



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

ZNAD WILII



Rok X, nr 19 (248)

Wilno, 1 - 15 października 1999

K KREDYT BANK PBI S.A.

LOKATY TERMINOWE

	LTL	USD
1 m.	5.10%	3.70%
3 m.	8.10%	5.20%
6 m.	8.60%	5.70%
12 m.	9.10%	6.00%

Ul. Liejkyklos 3/1, Wilno,
tel. 79 11 03, 79 10 72

W numerze:

Kolegium Batorego	1
Polonusi w Tarnowie	2
W obiektywie Wilno	3
Słowacki w Szwajcarii	4
Książnica uniwersytecka	5
Naukowy tydzień w Wilnie	6
Polacy na Białorusi	7
Birżiska w Wilnie	8
Felietony Osmiej Strony	9

Z tygodnia na tydzień

❖ Zakład Ubezpieczeń Społecznych „Sodra”, która okazała się w dołku ekonomicznym, otrzymała od „Hansabanku” pożyczkę w wysokości 7,5 mln USD. Rząd Litwy udzielił bankowi gwarancji państwowej.

❖ Amerykańska spółka „Williams International” złożyła stronie litewskiej propozycję co do jej udziałów w prywatyzacji „Mażeikių nafta”. Poinformowane źródła określiły ten dokument jako ultimatum.

❖ Zatrzymano sześciu podejrzanych o morderstwo obywatela Polski J.T. Celem przestępstwo było obrabowanie mieszkanka.

❖ W związku z karygodną zwłoką ze zwrotem ziemi na Wileńszczyźnie, rolnicy ze wsi Ginejiszki organizują się broń swych praw zaczynając się do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

❖ Kontroler ds. równouprawnienia kobiet i mężczyzn jest zdania, że w Akademii Wojskowej dyskryminowane są panienki, bowiem na studia dzienne te uczelnie zgodnie z programem zmotoryzowanych strzelców... przyjmowani są tylko mężczyźni.

❖ Prezydent Valdas Adamkus wyraził opinię, iż Litwa wolałaby, żeby do NATO przyjęte zostały jednocześnie wszystkie trzy kraje. Jednakże widziaby sukces już w tym, gdyby z początku przyjęto do tego sojuszu obronnego chociażby jeden kraj bałtycki.

❖ Prokuratura Generalna Litwy wznowiła sprawę karną w sprawie działacza AK na Litwie, a konkretnie w sprawie zająć w Dubinkach.

❖ Lit ma zostać zorientowany na koszyk dolara lub euro i przy tym ma zostać niedawalowany.

❖ USA zamierzają w 2000 roku zwiększyć pomoc finansową dla Litwy na cele obrony kraju.

❖ Obraz Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem” obejrzało w Wilnie około 170 tysięcy osób.

❖ Lider białoruskiej opozycji Siemion Szarecki pozostał nadal na Litwie.

❖ Wileński Sąd Okręgowy przedłużył o dwa miesiące areszt dwóch podejrzanych osób o zabójstwo księdza Ričardasa Mikutavičiausa.

❖ Ričardas Jakutis, były proboszcz parafii Niemcewiczskiej, został zwolniony z więzienia, gdyż Sąd Okręgowy uznał, że w trakcie rozpatrywania sprawy przez sąd niższej instancji popełnione zostały naruszenia Kodeksu Postępowania Karnego. Sprawę zwrócono do ponownego rozpatrzenia przez sąd pierwszej instancji.

❖ 18 września mistrz sportów lotniczych Jurgis Kairys brawurowo przeleciał pod dziesięcioma wileńskimi mostami. Wyczyn obserwowało tysiące ludzi, transmitowała go telewizja.

❖ W Wileńskim Uniwersytecie Pedagogicznym odbyła się VI Międzynarodowa Konferencja Naukowa pt. „Reforma oświaty i przygotowanie nauczycieli”. Wzięli w niej udział również naukowcy z Uniwersytetu Wrocławskiego, którego z wileńską uczelnią łączy 30-letnia współpraca.

❖ Szkoła Średnia nr 51 w Nowej Wilejce przeżyła fałszywy alarm wywołany podejrzeniem, że w lokalu znajduje się bomba. „Bomba” okazała się zreżymowana imitacja z plasteliny.

❖ W skwerze przy kościele św. Katarzyny w Wilnie zostało umieszczone nowe popiersie Stanisława Moniuszki, wykonane według starej kopii dzieła Bolesława Bałzukiewicza.

❖ Resorty sprawiedliwości Litwy i Włoch podpisały umowę o współpracy w dziedzinie walki z zorganizowaną przestępczością na terenie obydwu krajów.

❖ W Wilnie gościła grupa senatorów RP. Jej członkowie zapoznali się ze stanem budowy Domu Polskiego, który w maju 2000 roku ma być oddany do użytku.



Niedawno Uniwersytetowi Wileńskiemu spełniło się 420 lat

Fot. Zygmunt Świątek

Oświata

Kolegium Batorego: współpraca uczelni

Uniwersytet Wileński. To o nim powiedział Stanisław Staszic: „Gdyby światło nie zapaliło się w Wilnie, zgasłoby w Polsce całe”. Chociaż Polska i Litwa okazały się pod zaborami, a uczelnia od początku XIX stulecia do zamknięcia funkcjonowała przeważnie jako Cesarski Uniwersytet Wileński, właśnie z jego murów emanował patriotyzm i wiara, że rozdarte ziemie Rzeczypospolitej znów staną się wolne.

Niedawno na Wileńskiej Wschodniej odbyła się konferencja poświęcona 420-leciu uczelni, w której uczy się czterech tysięcy studentów. Mówiono o Piotrze Skardzie i Jakubie Wujku, Marcinie Pocobucie i Macieju Sarbiewskim. Wspominano dorobek wielkich literatów, którzy tu pobierali nauki: Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Podstawowy referat wygłosił wybitny znawca przedmiotu, książę profesor Ludwik Piechnik z Krakowa, autor czterotomowego dzieła „Dzieje Akademii Wileńskiej”, wydanego w Rzymie w latach 1984-1990. Kilka dni temu Rada Wschodniej Wileńskiej nadała tytuł *honoris causa* kilku profesorom zagranicznym, stale współpracującym z uczelnią wileńską, w tym — księdzu profesorowi Ludwikowi Piechnikowi.

Uniwersytet Wileński powstał w 1579 roku jako Akademia Wileńska z woli króla Stefana Batorego. Była to najdalej na Wschód wysunięta uczelnia, promieniująca kulturą łacińską. Rektor UW prof. Rolandas Pavilionis raz jeszcze przypomniał, że Wileńska Wschodnia przez cały okres swego istnienia starała się wychować nie tylko obywatela Litwy, ale i

całej Europy. Warto przypomnieć, że po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, dekretem Marszałka Józefa Piłsudskiego w 1919 roku Uniwersytet Wileński otrzymał imię swego założyciela Stefana Batorego i w takiej postaci przetrwał przez 20 lat.

I oto 22 września w Auli Rektorskiej podpisana została wspólna deklaracja o utworzeniu Stowarzyszenia Uniwersytetów Europy Środkowo-Wschodniej. Idea pochodząca od Ambasadora RP w Wilnie, prof. Eufemii Teichmann i rektora Uniwersytetu Wileńskiego prof. Rolandasa Pavilionisa, uzyskała swój kształt w postaci utworzenia Kolegium Stefana Ba-

torego. Dokumenty przypiętowane Kolegium Stefana Batorego podpisali reprezentanci dziewięciu uczelni: Uniwersytetu Wileńskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, uniwersytetów — w Budapeszcie, Bratysławie, Pradze, Brnie i Kaliningradzie. Właśnie kolegium będzie koordynować działalność jednej sieci stowarzyszonych uniwersytetów, realizować wspólne programy i projekty badawcze, współpracę akademicką w postaci wymiany profesorów i studentów w tym regionie Europy Środkowo-Wschodniej.

Józef Szostakowski

Zaproszenie do rozmowy 10-lecie „Znad Wilii”

Szanowni Państwo, w tym roku, w grudniu, mija dziesięć lat od ukazania się pierwszego numeru naszego dwutygodnika. Zaczynaliśmy w realiach nasilającej się walki o niepodległość, jako pismo niepodległościowe, by potem — razem z całą Litwą — przeżywać ważne przemiany społeczne.

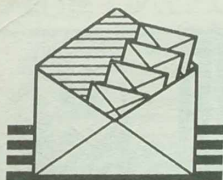
W ciągu tego okresu zamieściliśmy na naszych łamach tysiące artykułów, przedstawiających sylwetki polityków, naukowców i twórców, w felietonach poruszaliśmy aktualne i ostre problemy, debatowaliśmy recenzje, drukowaliśmy utwory uznanych literatów i debiutantów. Za podstawę naszych dociekań często służyła wielokulturowość, dokonania Polaków chcieliśmy widzieć w szerszym, obywatelskim kontekście mieszkańców tej Ziemi, za cel wyznaczaliśmy dążenie do normalności poprzez integrację różnych środowisk inteligencji.

W jakim stopniu nam to udało się? Czego zabrakło, by dialog był skuteczniejszy? Jakie warunki musimy spełnić, by pismo poczyniło postępowało również w nowym wieku i tysiącleciu?

Szanowni Państwo, w imieniu Zespołu Redakcyjnego zwracam się z prośbą o nadysłanie swych refleksji i uwag na temat minionej dekady razem ze „Znad Wilii”. Pozwoli to nam spojrzeć z różnej perspektywy na działalność wydawniczą, wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Z uzasadnieniem —

Romuald Mieczkowski
redaktor naczelny



Szanowny Panie Redaktorze

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałam („Z.W.”, 18/99) wywiad z prof. Edwardem Pawłowskim z Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach na temat wybuchu II wojny światowej. Poniżej już fakt, iż wywiad ten nie nowego nie wnosi do przeciętnej wiedzy o tamtych czasach, są w nim błędne oceny wydarzeń historycznych. Dotyczy to przede wszystkim sytuacji polskich żołnierzy internowanych na Litwie. Nieprawdą jest cytując: „Z wszystkich krajów, gdzie byli internowani nasi żołnierze, najbardziej pilnowali Litwini, by nie było ucieczek...”.

Nie wiem, jak było w Rumunii, czy na Węgrzech, wiem, jak było na Litwie. W Wilnie już w pierwszych miesiącach wojny powstały nieformalne początkowo „słowurządzenia”, pomagające i wspierające uciekinierów z obozów internowanych polskich żołnierzy na Litwie. Przez nasz dom przeminęło się przynajmniej kilkadziesiąt zbiegów z obozów internowanych oficerów, którym wraz z całym zespołem innych wilińian pomagaliśmy znaleźć w Wilnie bezpieczną kwatery, pracę, wyrobili fałszywe dokumenty. Nie było prawie rodziny, która by nie wysłała poczek do obozu internowanych — nie tylko z Wilna, ale z całej Litwy. Przez nasz dom przeszli tacy znani podniej partyzanci AK, jak Stanisław Szabunja (psued. Licho) czy Boniewicz (psued. „Krysia”) inni. W czasie sowieckich wywozów, w maju-czerwcu 1941 roku, wielu z ukrywających się polskich oficerów zostało wypłakanych i wywiezionych do łagrow. Znałe powszechnie są wypadki — pisał o tym święty znawca historii — prof. Piotr Łossowski, że obozy internowanych na Litwie można było bez trudu „opuścić” — za chłobą zgodą stażników. Wywiezieni w 1945 roku w głąb ZSRR oficerowie AK byli już więźniami Związku Radzieckiego, a nie Litwy. Świadczenia tych wydarzeń znajdują się nie tylko w pamięci starych ludzi, którzy byli świadkami i uczestnikami tego, co się wtedy działo, ale także liczne wspomnienia i dokumenty zgromadzone w Ośrodku „KARTA” w Warszawie.

Przy okazji może warto wrócić do tego tematu, zanim nie umrą wszyscy, którzy brali udział w ratowaniu uciekinierów z obozów internowania na Litwie, jak społeczeństwo wileńskie okazało ich gościnnością i opieką.

(Nazwisko i imię autorki —
znane redakcji)

* Liczba zbiegów z obozów internowanych oficerów, po pierwsze nie wiadomo skąd jest wzięta, po drugie — istotnym jest, jak procent stanowili oni ogółu internowanych w danych obozach. Same liczby nie mówią.

Już po raz drugi na Wileńszczyźnie gościła nasza Grupa Twórcza „ERYMO”, tym razem w ramach trasy koncertowej dla Polaków mieszkających w Szwecji, na Litwie i, oczywiście, na Litwie. Litwa była końcowym etapem trasy.

Grupa nasza jest przykładem typowych działań oddolnych pozarządowych. Tworzy ją trzech studentów: Wojciech Ślusarczyk, Jarosław Mistrz, Daniel Korynsz z Piły na północnym zachodzie Polski. Na koncerty z pogranicza poezji śpiewanej przyciągała publiczność od dziadków z wsi, do studentów. Tak było na naszych koncertach wszędzie, ponieważ Kraków wszędzie są tacy sami, we wszystkich krajach reakcje na nasze piosenki są bardzo podobne.

Na Litwie zagralismy w Kowalcach, Wilnie — gimnazjum im. A. Mickiewicza, Druskininkach oraz w Niemenczynie. W Kowalcach i Niemenczynie gościliśmy drugi raz, bo już w zeszłym roku zagralismy tam bardzo udane koncerty.

Wojciech Ślusarczyk,
Jarosław Mistrz, Daniel Korynsz

Pamięć

Ratowali Żydów

23 września, w Dzień Holocaustu na Litwie, upamiętniający straconie więźniów getta wileńskiego w 1944 roku, prezydent Valdas Adamkus odznaczył 47 osób, które w latach wojny ratowały Żydów.

Od tego czasu minęło około 60 lat, tych cichych, że większość tych, którzy narażali własne życie, ratowali innych, nie żyje. Nagrody, upamiętniające ich czyn przysięgi więc z rąk prezydenta ich dzieci i

wnukowie. Pośmiertnie „Krzyże za ratowanie ginących” przyznane zostały również Polakom — Marii i Stanisławowi Piotrowskim, którzy szczęśliwie uchronili przed zagładą wileńską rodzinę Gołabów.

Nagrodę za bohaterstwo swych dziadków przyjął Romuald Miczkowski, redaktor naczelny „Znad Wilni”, autor drukowanych przed laty wspomnień dokumentalnych o tamtych wydarzeniach.

M.M.



Fot. Bronisława Kondratowicz

Latem postument figury św. Jaceka przesłaniały rusztowania, zaś sama figura została poddana konserwacji. Obecnie reza dła Bolesława Batzkiewicza pozyskała swą drugą młodość, jak i cała trzeckondygnacyjna kapliczka.

Galeria

Sztuka nigdy nie jest skończona

Umilkły rozmowy, przyszyły światła, zaproszeni goście odeszli. Wernisaz skończony. I tylko stary dom przycupniał na krańcu wsi. Z liśzajami na murach, poturbowanymi, objął echa minionych lat. Zagubiony, zapomniany, wyglądał, jakby nie tymi czasami stał. Szczęście się z okien światła działo, jakby, że trwa — mimo wszystko. Znalistna bowiem w sztuce, by nie cieniem tu być, ale obrazu pełnym blaskiem. Hojna i otwarta rzeczywistość czekała tylko na jego nowe odkrycie, na późniony triumf.

Brawo! Wilno znów góra. W Warszawie po raz kolejny zaprezentowano artystyczny dorobek malarzy, związanych z Ziemią Wileńską. Jeszcze nie wyszły echa lipcowych spotkań (przypomnijmy Dom Polonii przy Krakowskim Przedmieściu), a już w Łufiku (Dom Artysty Plastyka przy Mazowieckiej 11a) wystawiono kolejne prace. Za sprawą mecenasa Polskiej Galerii Artystycznej, „Znad Wilni” udośćpniono warszawskiej publiczności najlepsze prace środowiska wileńskiego. Obok obrazów uznanych malarzy polskich i litewskich, w większości absolwentów ASP w Wilnie, odnajdujemy płótna oraz akwarele młodych stażem twórców. Wszystkich za to cechuje twórcza pasja i miłość do ziemi ojczystej. Bo wystawa ta nie zwykła — nie tylko fascynuje, zaskakuje, zachwyci i kusci. Tu sztuka wyrywa się obiegowym ocenom. Odnajduje swoje istnienie w zamyśle artysty, by potem pod zręcznymi pociągnięciami pędzla ukazać świat barw, proporcji, nastroju i piękna. Poprzez sztukę malarz wyraża samego siebie. Jego dzieło stanowi więc manifestację wrażliwości, osądu, tęsknoty, miłości i nadziei. Słowem, ma-

luje subiektywny świat, zamknięty osobistą wizją. Bo sztuka nigdy nie jest skończona. To wzrok obserwatora, jego interpretacja i niekiedy zachwyt wynoszą ją (czasem) na piedestał. W prawdziwym dziele chodzi o pewien standard estetyczny, także etyczny, który nie poddaje się fluktuacyjnemu modom, nie zależy od kontekstu sytuacyjnego i który — acz nawiązujący z pewnością na sukces — nie zdobywa go za wszelką cenę. Prawdziwa sztuka bionie się sama i nie musi zabiegać o poklask tłumów.

Jako podsumowanie wspaniałych doznań estetycznych, nie będących jednak próbą oceny zaprezentowanych obrazów, przytoczę słowa najpiękniejszego ducha (moim zdaniem) damy III-ciej Rzeczypospolitej — profesora Marii Szymanowskiej (bez-rady i mądrości której nie byłbym tym, kim jestem), gdy ujmującym głosem mówiła o tkliwości, jako o cudownym kontakcie międzyludzkim, wzbogaconym o całą pozasłowną, a będącym czymś więcej niż tylko sympatią, serdecznością, zrozumieniem. Myślę, że podobne odczucia można wynieść chwałami i z tej wystawy. Nie jest ona bynajmniej tkliwa — tylko człowiek zdolny jest być takowym w stosunku do drugiego, bliskiego mu całym sercem człowieka, ale pragnąłby podkreślić tę całą pozasłowność, no, może nie dosłownie. W końcu obcowanie ze sztuką to przede wszystkim kontakt wzrokowy z dziełem, z rzadka wywołujący wzruszenie, czy przeniknięcie sytuacji wyomalowanej na płótnie i zrozumienie jej. Ale próbować warto, co dobrze wroży przyszłym (miejmy nadzieję) mistrzom.

Trzymam zatem kciuki.

Janusz Głuszak

Po polonijnym forum

Tarnów jednoczy

Tegoroczne VII Światowe Forum Mediów Polonijnych, którego podstawowym organizatorem jest Małopolskie Forum Współpracy z Polonią w Tarnowie, przy udziale kółspotworzycielskich, jak Polskie Stowarzyszenie Prasowe Lokalnej, Fundacja Polonia, Fundacja Pomocy Polakom na Wschodzie, Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód i in., przy patronacie Senatu RP, ministerstwa Spraw Zagranicznych, Skarbu Państwa, Kultury i Sztuki, i urzędów lokalnych oraz szeregu sponsorów, było rekordowe pod wieloma względami. Na forum przybyło ponad 150 dziennikarzy oraz wydawców z 27 krajów świata — od najbliższych poczynając i na dalekiej Australii kończąc. Przybyli przedstawiciele Polonii z większości krajów europejskich, jak też m.in. z Libanu, USA, Kanady. Szczęśliwemu programowi pobytu objął również Kraków (wraz z Wieliczką) i Warszawę, gdzie forum w uroczysty sposób — na Zamku Królewskim — zostało uświetnione.

„Rola mediów polonijnych w utrzymywaniu więzi pomiędzy środowiskami Polonii a krajem oraz promocyj Polski w świecie” — to tytuł jednego z referatów programowych oraz hasło całego forum. Sporo czasu poświęcono temu zagadnieniu od strony teoretycznej, głównie reklamowej, gdyż promocja regionu jest zasadniczym celem tej chyba najwięcej obecnie imprezy polonijnej.

Dziennikarze na pewno opowiedzą w swych mediach o pięknie Małopolski, jej zabytkach, serdeczności ludzi, natomiast — myślę — następnym krokiem mogłaby być bardziej konkretna rozmowa między zainteresowanymi stronami: to jeszcze nie wszystko, gdy przedstawiciele solidnych firm opowiedzą o swych sukcesach, zostawią materia-

ły informacyjne, plakietki i proporzaki — reklamą na całym świecie, a od lat również na Wschodzie, rządzą te same prawa, oparte na partnerstwie, z możliwością wzajemnych zysków.

Część czasu poświęcono zagadnieniu warsztatu dziennikarskiego. Nie była to łatwa sprawa — z uwagi na różnorodny skład przybyłych. I tu kolejna propozycja: logicznie zapewne byłoby utworzyć, powiedzmy, 3-4 panele: dla dziennikarzy początkujących, którzy nie jako uczą się „abecadła”, wydając malutkie gazetki czestokroć w trudnych warunkach; dla dziennikarzy bardziej „zaawansowanych”; dalej — dla pracujących samodzielnie i dla osób, które mediów nie reprezentują, w tym działaczy. Taki podział pozwoliłby skoncentrować uwagę na rzeczach dla zainteresowanych istotnych. Dotychczasowa praktyka wykazuje, iż zbyt szerokie spektrum sprawia, iż dyskusje przebiegają na zasadzie „jeden od Sasa, drugi do lasa”.

Przydałoby się więcej czasu na wypowiedzi gości. Wydaje się, że i referaty, przygotowane przez dziennikarzy polonijnych o kondycji mediów w ich krajach zamieszkania przybyły do zainteresowania. W niektórych wszak nagromadzone pozytywne doświadczenia w prowadzeniu mediów, z czego warto skorzystać nie tylko wszystkim uczestnikom forum, ale i przedstawicielom mediów lokalnych w Tarnowie i okolicy, a szczególnie przy redagowaniu okazjonalnych „Wici Polonijnych”.

O tym mówiono podczas rozmów w kuliach, chwaląc bogaty i różnorodny program imprez kulturalnych. Pod tym względem najbardziej cenny był pobyt w Krakowie — z uczestnikami forum w Śukiennicach, w Sali Holu Pruskiego spotkał się prezydent

miasta, przybyli nań przedstawiciele władz Województwa Małopolskiego, na czele z wojewodą. Znaczna część czasu poświęcono tematowi „Kraków miastem kultury europejskiej 2000”. Tu warsztaty dziennikarskie przebiegały sprawnie, ponieważ uczestnicy forum mogli obrać media według zainteresowań, odwiedzając redakcje prasowe, telewizyjne i radia, ale i w tym składzie powstała duża rozbieżność ze względu na różne możliwości i umiejętności redaktorów polonijnych. Niektórzy zamiast się uczyć i słuchać poddali surowemu „egzaminowi” i ocenie... media gospodarzy.

Pięknym — jak zwykle — akcentem było zwiedzanie Krakowa, a że pogoda dopisywała, spacer, ogrzane słońcem łagodnej jesieni, zostawiły niedosyt bycia w tym wspaniałym grodzie nad Wisłą. Młym akordem stała się „Piwnica pod Baranami”, z niepowtarzalnym nastrojem występów kabaretowych. Wrażenie niedosytu Krakowem potęgowały dojazdy z Dopczy, odległych o 40 km, gdzie uczestnicy forum mieszkali. Miejsce to tak rekompensowała niedogodności dojazdu widokami łagodnego przedgórza i pierwszym złotem jesieni.

Podczas forum dokonano podsumowania tradycyjnych konkursów — literackiego „Powroty do źródeł” oraz na reportaż z ubiegłorocznego forum. W tym roku po raz pierwszy główną nagrodę jury, składającą się z tarnowskich literatów, przyznało przedstawicielom nie ze Wschodu, tylko z Kanady — Jerzemu Skrobotowi. Prym w tej dziedzinie wiedzie Litwa, która zgarnęła zdecydowanie większość nagród (w tym roku również dzięki z nich).

Delegacja z Litwy należała do najliczniejszych. Zaprezentowane zostały różne i prawie wszystkie media polskie. Oto nazwiska naszych reprezentantów (w porządku

alfabetycznym): Jan Ciechanowicz („W Kręgu Kultury”), Iwona Aleksandrowicz („Nasza Gazeta”), Tadeusz Andrzejewski („Przyjaźni”), Lucyna Dowdo („Gazeta Wileńska”), Beata Garnyć („Nasza Gazeta”), Michał Mackiewicz („Magazyn Wileński”), Barbara Sosno (Radio „Znad Wilni”), Henryk Sosnowski („Nowe Atheneum”) oraz piszący te słowa (dwutygodnik „Znad Wilni”), który wraz z Elżbietą Wolską z Kanady wytypowany został do udziału w filmie o życiu Polaków na świecie, realizowanym dla „Polonii” przez Reginę Borowik z Telewizji Kraków (emisja — 2 października, godz. 14).

Podsumowanie forum nastąpiło na Zamku Królewskim w Warszawie, podczas spotkania z marszałkiem Senatu Alicją Grześkowiak, przedstawicielami Senackiej Komisji ds. Emigracji i Polaków za Granicą, wspomnianych ministerstw, finansujących i sprawujących patronat nad przedsięwzięciem. Tego dnia w obecności dziennikarzy, wręczono zostały nagrody Fidelis Poloniae. Otrzymały je działacze Polonii: Andrzej Poliniaszek (Wielka Brytania), Edward Moskal (USA), Leszek Talko (Francja) oraz Jan Kobylanski (Argentyna).

Goście रहेjali się do swych domów w różnych zakątkach świata, żegnali się jako dobrze przyjaacie. Właśnie spotkania, rozmowy, możliwości nawiązania bezpośrednich kontaktów są podstawowym atutem imprezy. Stanisław Lis, prezydent Małopolskiego Forum Współpracy z Polonią, pomysłodawca przedsięwzięcia, może mieć powody do zadowolenia: przedstawiciele najwyższych władz Polski zapewnił, iż i nadal będą udzielać wsparcia tej inicjatywie, dzięki przyklaskują jej uczestnicy.

Romuald Miczkowski

Powroty

Rozmowa
z Tamarą Girstun-Mecmejską

— Dlaczego zatytułowałaś swoją wystawę „Powrót”? Zdjęcia, które prezentujesz, zrobiłaś będąc w Wilnie po raz pierwszy zaledwie przed paroma tygodniami...

— To prawda, na Litwie byłam po raz pierwszy w połowie września tego roku. Jednak moja wyprawa tutaj z tak daleka od początku była pewnego rodzaju powrotem. Stąd pochodzi jedna z moich babć, która zresztą zmarła jeszcze przed moim przyjściem na świat, ale zawsze w opowieściach rodzinnych była utożsamiana z Wilnem. Dla mnie Wilno było bardzo odległym i bardzo tajemniczym miejscem. A teraz — znalazłam się tu i okazało się, że duszą byłam tu przez cały czas. Od bardzo, bardzo dawna. Chodziłam po tych uliczkach, oglądałam wschody i zachody słońca w mieniących się kopułach cerkwi i wieżach kościołów, czułam wiatr na twarzy, stojąc na Wzgórzu Trzech Krzyży.

— Wspominałaś, że przyjechałaś z bardzo daleka.

— Z Australii. Moi rodzice wyjechali z Polski, gdy miałam osiem lat, dwa miesiące przed stanem wojennym. Tam chodziłam do szkoły, na studia. Można powiedzieć, że tam jest mój świat, że tak naprawdę, jestem Australijką. Jednak w większym stopniu niż inne dzieci Polonii Australijskiej czułam zawsze powiązania z tą stroną świata. Byłam moim książkowym i pożerałam każde słowo pisane. Rodzina i przyjaciele z Polski regularnie przysyłali nam książki po polsku. Dzięki temu, a także dzięki mojej niestępliwie mamie nie ztraciłam języka. Później pomógł mi w tym również mój mąż. Dwa razy byłam w Polsce na wakacjach i za drugim razem narodził się pomysł przyjechania do Europy na dłuższy okres czasu. Od listopada ubiegłego roku mieszkamy w Warszawie, pracujemy, a w każdej wolnej chwili zwiedzamy Europę.

— I jakże są Wasze wrażenia?

— Jak zwykle bywa, mieszane. Trudno jest zaaklimatyzować się w Polsce, może dlatego że wybraliśmy na miejsce zamieszkania Warszawę, która zdecydowanie nie należy do ładniejszych miast Polski. Króluje tam tłok, pośpiech, ciasnota. Czyli wszystko to, czego nie lubię. Chociaż zauważyłam, że takie warunki sprzyjają mojej

twórczości, bo uciekam od rzeczywistości malując, fotografując, czasem pisząc.

— Od dawna pasjonujesz się fotografią?

— Chyba od dawna, w każdym bądź razie nie pamiętam takiego momentu, o którym mogłabym powiedzieć, że wtedy właśnie zainteresowałam się utrwalaniem miejsc, twarzy poszczególnych osób. Pamiętam, że w szkole średniej po lekcjach fotografowałam koleżanki, którym kazałam pozować, na przykład siedząc na drzewie w piętnastocentymetrowych szpilkach. Potem, gdy zaczęłam pod różować, opanowała mnie chęć utrwalenia piękna świata. Chciałam mieć te wszystkie miejsca dla siebie na zawsze. Z tego też powodu zrobiłam bardzo dużo zdjęć Wilna. Chodziłam po księgarniach i nie spotkałam albumu, który adekwatnie utrwaliby niepowtarzalne piękno tego miasta. Chciałabym przyczynić się do powstania takiego albumu.

— Czy nie myślałaś o zajęciu się fotografią zawodowo?

— Myślałam. Moje poprzednie studia były całkowicie chybione — jestem biologiem. Od ukończenia studiów pracuję dla dużych koncertów — to biotechnologiczne, to farmaceutyczne, i... nie lubię swojej pracy. Wspinanie się po szczeblach kariery w dużej firmie wzbudza we mnie sprzeciw. Zdecydowałam, że po powrocie do Australii pójdę znowu na studia, prawdopodobnie właśnie na fotografię, chociaż kusząca jest również perspektywa studiowania malarstwa. Mój mąż również jest zapalonym fotografem-amatorem, chciałbyśmy więc otworzyć własne studio i galerię. Warto wspomnieć, że pierwszą randkę, jaką mi zaproponował mój mąż, kiedy się poznaliśmy, było fotografowanie wyspy, odległej od Melbourne o 200 km. Czy mogłam się w nim nie zakochać? Jest on zresztą niezwykle romantycznym mężczyzną. Na naszą pierwszą rocznicę ślubu, którą obchodziliśmy właśnie w Wilnie, zaplanował ponowny ślub, w Ostrej Bramie. Ślub odbył się dokładnie o tej samej godzinie co rok wcześniej w Australii. Wilno stało się więc dla nas szczególnie znaczącym miejscem. A teraz mam okazję wystawić swoje prace. Jest to dla mnie dużym zaszczytem.

Rozmawiała:
Wanda Marcinkiewicz

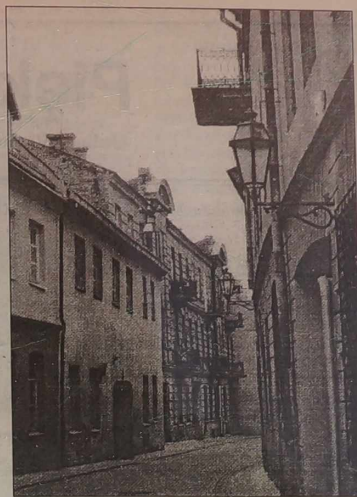
Anonse galerii

Otwarcie wystawy fotografii Tamarą Girstun-Mecmejską (Australia) — 1 października o godz. 17.

Obrazy z kolekcji Polskiej Galerii Artystycznej obejrzyć i nabyć można w Galerii „Na Zamku” Domu Polonii w Łutsku, a także w Warszawie, w salonie „Antyki” Ludmiły Helman (ul. Marszałkowska 9/15).



Ulica Bakszt (Bokšto) przy Isganytojo — „naszym zaulku” w obiektywie Tamarą Girstun-Mecmejską, „chodząc po tych uliczkach, oglądałam wschody i zachody słońca w mieniących się kopułach cerkwi i wieżach kościołów, czułam wiatr na twarzy, stojąc na Wzgórzu Trzech Krzyży...”



Śladami naszych publikacji

W sprawie Polskiego Radia

Gorąco popieram inicjatywę Tomasza Bończy („Z.W.” 18/99), dotyczącą retransmisji I Programu Polskiego Radia. Chociaż słyszalność tego programu nieco się poprawiła, dotyczy to tylko godzin nocnych, natomiast w dzień normalny odbiór jest niemożliwy z powodu zanieczyszczenia eteru wszelkiego rodzaju przeszkodami i trzaskami. Niestety, Litewskie Narodowe

Radio i Telewizja, które chcą nam zafundować dodatkową opłatę abonamentową, nie uczyniły nic, aby wprowadzić kontrolę czystości eteru (a może to czyni się celowo, aby usunąć konkurentów?). W każdym bądź razie jedynym wyjściem do retransmisji na falach UKF. Przy tym reklamowe paazy Polskiego Radia można byłoby zastąpić miejscową reklamą litewską, co dałoby źródło fi-

nansowania. Mogłoby nas wesprzeć i Polskie Radio. Dałoby to dodatkowo masę słuchaczy, gdyż — niestety — na razie miejscowe polskie audycje nie wszystkich zadowalają. Proponuję, aby dwutygodnik „Znad Wilni” (współz „Kurierem Wileńskim” i „Gazetą Wileńską”) objął patronat nad tą akcją.

Z poważaniem
Jan Choroszewski

Współpraca inżynierów

W ramach Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego Polskiego Zrzeszenia Inżynierów i Techników Sanitarnych, które miało miejsce w Supraślu k. Białegostoku, jeden dzień ponad 100-osobowa grupa uczestników (trzy autokary) forum spędziła w Wilnie. Pobyt gości z Polski, na który złożyły się liczne wyieczki po mieście, zorganizowali wileńskie — członkowie Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich na Litwie. Podczas obiadu goście spotkali się z przedstawicielami Ambasady RP w Wilnie (w osobie Ka-

zimirza Kondrackiego, attache handlowego) oraz prasy polskiej na Litwie, reprezentowanej przez wydawców „Kuriera Wileńskiego” i „Znad Wilni”.

Pomiędzy dwiema organizacjami niedawno zostało podpisane porozumienie o współpracy. Jej celem jest współdziałanie stowarzyszeń w zakresie zagadnień naukowo-technicznych. Wymiana doświadczeń i informacji następować będzie przez regularne przekazywanie czasopism technicznych oraz publikacji fachowych, materiałów szkoleniowych, wspólne organizowa-

nie imprez naukowo-technicznych, wzajemne wizyty i podróże fachowo-informacyjne, konsultacje i doradztwo, rzeczoznawstwo, powoływanie wspólnych zespołów ekspertów w celu rozwiązywania zaistniałych problemów, wymiana turystyczną, sanatoryjno-uzdrowiskową (np. Druskienniki, Ciechocinek). Piękną kartą nawiązującej się współpracy jest przyznanie przez stronę polską jednego stypendium dla studenta z Litwy, zdobywającego zawód techniczny.

Romuald Mieczkowski

Obradowali polscy historycy

W dniach 15–18 września br. we Wrocławiu odbywał się XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Historyczne oraz Komitet Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk. Impreza ta posiada 119-letnią tradycję, zaś od 1925 roku przebiega pod patronatem prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej. Nawiąsem mówiąc, na swój pierwszy Zjazd historycy polscy po wojnie zebrali się również we Wrocławiu w 1948 r., gdy oceniono stan nauki polskiej po katastroficznej drugiej wojnie światowej. Obecne forum naukowców polskich, w którym wzięło udział około 1300 historyków z Polski i z zagranicy, dokonało przeglądu osiągnięć nauki polskiej w minionym okresie i nakreśliło priorytetowe dziedziny badań w nowym, trzecim tysiącleciu.

Powszechnemu Zjazdowi Historyków patronował prezy-

dent Aleksander Kwaśniewski, zainaugurowany został w Hali Ludowej. W swym wystąpieniu prezydent powiedział m.in., że jego hasło wyborcze „Wybieramy przyszłość” nie było nawoływaniem do ucieczki od przeszłości, bo każdy polityk musi się liczyć z osądem historii.

Ponieważ XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich odbywał się we Wrocławiu, poruszano również tematykę polskich Ziemi Zachodnich, ich roli w budowaniu porozumienia z sąsiadami, w ogóle kultury pogranicza. Uczestnikom zjazdu trafiło do serca umijające swą szczerością przemówienie księdza kardynała Henryka Gulbinowicza, który mówił o wysiedleniu Niemców z zachodnich terenów Polski przypomniał o exodusie ludności z byłych Kresów II Rzeczypospolitej, którego sam doświadczył.

Centralnym hasłem Zjazdu

było: Co Polska wniosła do historii Europy? Jaka byłaby Europa bez Polski? Próbował na to odpowiedzieć naukowiec m.in. z Polski, Francji, Niemiec, Izraela, USA, Australii, Włoch, Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy, w tym z Uniwersytetu Wileńskiego, Instytutu Historii Litwy, Uniwersytetu Pedagogicznego.

Obrady Zjazdu odbywały się w 31 sekcjach, towarzyszyły im przeróżne wystawy, dyskusje, prezentacje książek. „Polska była zawsze miejscem, gdzie spotykał się Wschód i Zachód” — powiedział minister spraw zagranicznych, prof. Bronisław Geremek podczas swego wystąpienia na Zjeździe. Udział w jego pracy był prawdziwą uctwą duchową i dla profesora, i dla magistra.

Józef Zsostakowski

ZNAD WILNI
1999.10.1-15

3

Piękny to kraj

(Juliusz Słowacki o Szwajcarii w liście do matki)

Liliana Czerniawska-Narkowicz



„Pójdziemy razem na śniegu
korony!
(...) *O moja luba! tam pójdziemy
z tobą.
A jeśli z takiej nie wrócimy góry,
Ludzie pomyślą, że nas wzięły
duchy
I gdzieś w niebieskie lazury...*”

Są to strofy z poematu „W Szwajcarii”, poświęconego upoetyzowaniu miłości na tle niepowtarzalnej alpejskiej przyrody. Bo właśnie w Szwajcarii zrodzi się uczucie do młodszej o dziesięć lat Marii Wodzińskiej. Juliusz Słowacki podróżując zwiędział wiele krajów — Francję, Szwajcarię, Wielką Brytanię, Włochy, Izrael. W ubiegłym stuleciu podróże były uprawiane dla poznania świata i doznań estetycznych, chociaż korekty wnosiła też i ówczesna sytuacja polityczna. Nieustanne wędrówki polskich romantyków, niespokojne noce w dyliżansach, pozwały uciec od szarej, przyziemnej rzeczywistości i szukać romantycznych porywów.

Słowacki dotknął ziemi szwajcarskiej 30 grudnia 1832 r. i opuścił ją 10 lutego 1836 r. Zarówno w życiu prywatnym, jak i twórczości, był to okres niezmiernie ważny i przełomowy. Tu rozum zwyciężył nad sercem.

Wyjeżdża z Paryża głównie dlatego, że był urażony, gdyż w III-iej części „Dziadów” Adam Mickiewicz, bywający w wileńskim domu ojczyma Słowackiego dra Augusta Bécu pokazuje pod postacią Doktora w roli kompromitującej, a więc i niepochebnej dla Juliusza jako pasterba. W liście do matki pisze, że nienawidzi Mickiewicza i jest gotów z nim się pojedynkować. Tym „pojedynkiem” będzie rywalizacja na niwie literackiej.

W Szwajcarii Słowacki szuka... spokoju. Nad cichymi wodami jeziora Leman powstaje „Kordian” jako „głos w chórze narodowym”. Słowacki, początkowo szukający tu śladów Byrona, którego naśladował i wielbił, zwiędział miejsca, w których był nestor poezji romantycznej, właśnie w Szwajcarii zrozumiał ostatecznie, że by być sławnym i mieć głos donośny jak Mickiewicz, należy „zrzucić opończę bajronicznych pozorów”. Najlepsze, bo najbardziej silne w swej polskiej wymowie utwory, rodzą się właśnie w „kraju gór, jezior i serów”, jak w swoim czasie Szwajcarię nazwał A.E.Odyńiec bawiący w Genewie wraz z Mickiewiczem. Słowacki pracuje tu nad „Lambrem”, „Godziną myśli”, „Kordianem”, „Balladą”, pierwszą (spaloną) redakcją „Mazepy”, „Horsztyńskim”, szeregiem liryków. A przeżyca osobiste z wypraw alpejskiej w towarzystwie Marii Wodzińskiej niezwykłe echo powróciło niejednokrotnie w przyszłości: w „Beniuwskim”,

„Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu” i pismach filozoficznych z ostatniego okresu życia. „Ach! naciekawsi na świecie nie zganą,
W jakim szalecie żyłem z moją miłą;
I wiele nam róż do okien świeciło,
(...) Ach! tego nawet śpiącym nie odsoniłem,
Ani pokazać, ani zawrzeć w słowie...
Łąka i szaleń, i wisnie w parowie,
W takim parowie, że stróż anioł biały
Rozwijał skrzydła od skały

do skały
I nakrywał ten cały parów dziki,
Szaleń i różę, i nas, i słowiki”.

Przeżyca osobiste i przyroda tego pięknego zakątka ziemi pomogły mu tworzyć nową rzeczywistość poetycką. Dla wyjaśnienia podam tylko, że słowo „szaleń” pochodzi od francuskiego „chaleń”, i oznaczało niegdyś szalas, a dziś, we francuskich kantonach Szwajcarii jest używany do określenia domu wiejskiego lub dachy.

Wprowadziłabym w błąd Czytelnika, gdybym nie wspomniała, że mimo pewnych uprzedzeń Słowackiego do Mickiewicza, Juliusz chciał go naśladować, chciał mu dorównać i nie ukrywał swego zachwytu np. nad „Panem Tadeuszem”. Zresztą, Słowacki przecież napisał swego „Pana Tadeusza” i „Konrada Wallenroda”... ale, obaj poeci pozostali „jak dwa na swych przeciwnych słońcach Bogi”.

W lipcu 1833 r. w Szwajcarii, w Genewie, Słowacki złożył wizytę kurtuazyjną bawiącemu tu Mickiewiczowi, który przyjeżdżał tu dla umierającego na gruźlicę poety Stefana Garczyńskiego, chorobę, nekającą wówczas wielu emigrantów polskich. Umrze na suchoty w Paryżu, w ślad za nim w Paryżu i z teje samej przyczyny opuszcza ten świat Krasinski, Słowacki, Chopin...

Słowacki czuł się tu dobrze. Najlepszym lekarstwem wówczas na gruźlicę było górskie powietrze i dobre warunki życia (odżywianie się), a wszystko to miał w pensjonacie Klaudynty Pattey, córka której Eglantyna z miejsca zakochała się w Juliuszu.

„Zdrów jestem do zadziwienia — nigdy mię pierś nie bola. Nie uwierzyję, jaka to przyjemność kapać się w jeziorze pod drzewami pięknego ogrodu”. „Piersi moje wzmocniły się zupełnie, nawet oddech stał się dłuższym i pełniejszy...” (z listów Słowackiego do matki).

Z korespondencji Słowackiego do matki Salomei Januszwskiej *primo voto* Słowackiej, *secundo voto* Bécu wynika (30 grudnia 1832 r.), że w Szwajcarii zatrzymał się w Genewie, w hotelu „Pod Wielkim Orłem” (dziś przy rue du Rhone). Było to wówczas miasto liczące około 24 tys. mieszkańców i niezwykle drogie dla przyjezdnych. Toteż niedługo

zamieszkał na przedmieściu, w pensjonacie, za poradą znajomych. Był zadowolony z wielonarodowego towarzystwa, wyżywienia, panujących tu obyczajów i atmosfery rodzinnej, którą stwarzali gospodini i jej córka. Ale też cieszył się ze swojego, jak pisze, „bardzo ładnego pokoiku”: „Okna moje obrócone są na wschód, będę więc miał w lecie słońce — i w ładny poranek otworzę sobie okna, i będę miał słońce — zapach róż — i zapach balsamiczny jodeł. Nie uwierzysz, Mamo, jak mnie te jodły cieszą — jak mi jest przyjemna ta wiejska cisza, która mię wkoło otacza”.

Cisza pensjonatu, szczególnie na troska i opieka ze strony pani Pattey i trzydziestoletniej panny Eglantyny sprawiły, że zaraz nawiedziła go „wena poetycka”. Więcej najpierw „Lambro”, bo wciąż silne są wpływy bajronizmu. Zanim przystąpi na przełomie lutego i marca 1833 roku do pracy nad „Kordianem”, do Paryża do druku przekazał „Godzinę myśli”. Emigracja, rozstanie z ojczyzną i bliskimi, każdą rzucał spojrzenie wstecz. Stał zapewne w tym poemacie, w dużym stopniu autobiograficznym, wspomnienia znanego lwki i Wilni, samobójczą śmierć Ludwika Szpitznagla i nieodwzajemnioną miłość do Ludwika Śniadeckiego.

W sezonie letnim dużo zwiędzał — pieszko konno. Był na górze Salève, modnym miejscu pielgrzymowania romantycznych turystów — szczycie Rigi, ale też i na zamku Chillon, romantykę którego opiewał w swoich utworach idol młodego Juliusza i wszystkich zresztą romantyków — George Byron. Słowacki, w odróżnieniu od Mickiewicza, Byrona nigdy nie tłumaczył. Wiadomo jednak, że chętnie i często wybierał się na przejażdżki po jeziorze Leman z przewodnikiem, który znał osobieści Byrona i mógł opowiedzieć wiele szczegółów o nim. Nie wiadomo, kto był organizatorem wycieczki szlakiem Byrona do Cologny (dom poety), na którą wybrało się ze Słowackim towarzysztwo pensjonatu Pattey.

Z nastaniem jesieni pensjonat opuszczał. Matce się zwierzał, że pisał „wielkie dzieło”. Chodziło o „Kordiana” — dla „równiejszej walki z Adamem”.

Czas i odległość są dobrym lekarzem. Już w następnym roku donosił matce, że w długie samotne jesienne wieczory studiował „bardzo piękny poemat”... Adama (!). Zwiędzał się w liście: „Adama nowy poemat obudził we mnie także wiele dzięków przeszłości...”. Dodajmy, że bezimienny „Kordian” w Paryżu był początkowo przypisywany autorstwu Mickiewicza, z czego Słowacki w duchu był nawet kontent. Wygląda na to, że w Szwajcarii poczuł, że stoi o własnych nogach.

Okrzes karnawałowy sprzyjał balom i zabawom. Słowacki umiał dostosować się do towarzysztwa, gdyż dzięki matce, któ-

ra zawsze dbała o jego dobre manieri i wychowanie, umiał świetnie tańczyć i grał na fortepianie. Czas wolny, a właściwie „samotne wieczory”, to czytanie romansów George Sand, studiowanie Kochanowskiego, którego poezję uwielbiał, zgłębianie tajemnic filozoficznych i oglądanie przedstawień w teatrze genewskim. Chociaż — jak wiemy — był jednym z polskich romantyków, którego można nazwać człowiekiem teatru, jedynie romantyczna opera Aubera „Fra Diavola” zrobiła na nim wrażenie.

Genewa — to znajomość z rodziną polską Wodzińskich, którzy prowadzili otwarty dom dla miejscowej elity i emigrantów polskich. Ich starsza córka Maria w liście do matki została opisana jako „bardzo brzydka”. Ale dla niej poświęcił kilka liryk, w których elementy erotyki i tęsknota za kramem zespolą się w jedną całość. Była jego muzą, czy może tylko ucieczką romantyka od samego siebie. Wszak wiemy, że Ludkę Śniadecką, zostawioną w podwieleńskich Jaszunach, nie zapomni nigdy.

Nad jeziorem Leman pisał między innymi „Rozłączenie”. Pod rękopisem wiersza została umieszczona data 20 lipca 1835 r. Rok wcześniej w towarzystwie Marii i jej rodziny odbędzie dłuższą wyprawę alpejską. Karnawał 1835 roku spędził wesoło w towarzystwie Wodzińskich. W marcu zwierzył się matce, że w sztambuchu panny Marii, nawiązując do wspaniałe spędzonych dni na te przyrody szwajcarskiej, stwierdził: „Tam byli kiedyś razem i tam się zostali”.

Młoda Wodzińska chętnie widziała w Słowackim młodzieńca w niej zakochanego, lecz jako próżna panna z bogatego domu, chętnie przyjmowała też innych adoratorów. Historycy literatury do dziś się spierają na temat, czy była rzeczywiście inteligentna i wykształcona, czy to tylko bogata oprawa, jakim był dom, otoczenie i atmosfera skłaniały romantyków, szukających w szarym życiu niecodzienności, przycynili się do składania holdów u jej, i jej podobnych, stóp.

Odrzuciła Słowackiego, zerwała z Chopinem, wyszła za równego sobie pozycją i majątkiem hr. Józefa Skarbka, chociaż był „chodzącą prozą życia”. Uciekła jednak z pięknym i młodym, o patriotycznym nastawieniu Władysławem Orpiewskim. Najpierw walczył o rozwód z mężem. Potem z ukochanym człowiekiem wybiera się w podróż poślubną do... Szwajcarii. Jak i ze Słowackim powtórzy się wycieczka w Alpy... Z przerwaniem jednak stwierdziła, że nie w życiu się nie powtórzy i nikt nigdy nie napisze dla niej tak, jak Juliusz:

„Pójdziemy razem na śniegu
korony!
Pójdziemy razem nad sosnowe bory,
Pójdziemy razem, gdzie trzód jęczą dzwony!
Gdzie się w tężowe ubiera kolory
Jungfran i słońce złote ma pod sobą;
Gdzie we mgle jeleni przelatuje skory,
Gdzie orły skrzydeł rozwinęły żalobą
Rzucają cienie na lecące chmury;
O moja luba!...”

Tak, to ona, Maria Wodzińska, uważająca siebie za natchnienie Słowackiego, nie potrafiła natchnąć jednego człowieka, którego kochała najbardziej na świecie. W codziennej atmosferze nie umiała być muzą... Życie nie oszczędziło jej — Orpiewski umiera młodo na gruźlicę.

Pisząc więc „Rozłączenie”, choć i przypisuje się na ogół ten wiersz wpływemu uczu do Marii, głównie na miejsce, czas i w związku z tym, że się zostali, to ktoś zapewni, czy aby szukając w odległej Szwajcarii oczyma „białej szaty” pomiędzy drzew nie szukał... Ludwiki:

„A choć mi teraz ciebie oczyma nie dostać,
Znając twój dom — i drzewa ogrodu, i kwiaty,
Wiem, gdzie malować myślą twe oczy i postać,
Między jakimi drzewa szukać białej szaty...”
(„Rozłączenie”)

W lipcu 1835 roku została przez poetę ostatecznie podjęta decyzja opuszczenia Genewy. Wybrał Veytoux. „Długo byłoby pisać, co i jak przenosiło mnie w dzikie strony. Ludzie różnie o tym sądzą — jedni mówią, że mi się był zakochał w pannie Wodzińskiej i uciekłem...” — zwierzał się w jednym z listów.

W Veytoux pisał „Rozłączenie”, „Stokrótki”, „Przekleństwo”, „Do ***” i rozpoczyna pracę nad poematem „W Szwajcarii”. Wciąż ma natchnienie poetyckie, choć i dokuca mu samotność. Postanawia opuścić Szwajcarię i stara się o paszport. Niedługo Włochy i nowe obiekty zainteresowania miłosnych — „uroczą Florentynka” i „dumna Aniela Moszczeńska”. W lutym 1836 roku opuszcza Szwajcarię, skąd pisał do matki: „(...) zamieszkałem nad jeziorem Leman — w najpiękniejszym miejscu... ale jestem samotny, bardzo samotny”.

— Co sobą przedstawia uniwersytecka książnica?

— Gdy pytają mnie o Bibliotekę Uniwersytetu Wileńskiego, w pierwszej kolejności wymieniam starodruki i rękopisy. Właśnie bogate ich zbiory wyróżniają ją spośród innych książnic kraju. Zawsze powtarzam, że biblioteka uniwersytecka — to 180 tysięcy starodruków, od piętnastego stulecia począwszy, do 1800 roku. I dodaje: nasz złoty fundusz to rękopisy. Najstarszy pochodzi z XII wieku, a najnowsze — to rękopisy współczesnych nam profesorów, działaczy kultury. I właśnie tymi zbiorami wyróżniamy się, nie mówiąc już o tym, że biblioteka uniwersytecka posiada sławną historię, jaką nie może poszczycić się żadna inna. Nasza książnica powstała w 1570 roku, czyli o dziewięć lat wcześniej, niż powstał sam uniwersytet. Wtedy król Zygmunt August podarował jej pierwsze cztery tysiące książek.

— Czy zachowały się zbiory królewskie?

— Oczywiście. I bardzo się tym szczycimy. Szczycimy się wiarygodnością naszej biblioteki, gdyż zachowane zostały woluminy sprzed czterech stuleci. I kiedy muszę udowodnić sponzorom, darczyńcom naszą wiarygodność, argumentuję to tak: uwierzcie nam — nasza biblioteka posiada swoją tradycję. Książki albo rękopisy, które tu trafiają, trafiają w odpowiednie ręce. Chociaż wiemy, że biblioteka i płeńca, dotknęły ją wojny, rabunki. Wiele woluminów zostało wywiezionych. Obecnie możemy je odnaleźć w Lourdes i w innych bibliotekach Europy Zachodniej. Co prawda, również w naszej bibliotece znajdziemy wydania, które różnymi drogami trafiły tu z innych krajów. Dlatego lubię żartować, że książki mają nogi i chadza ją.

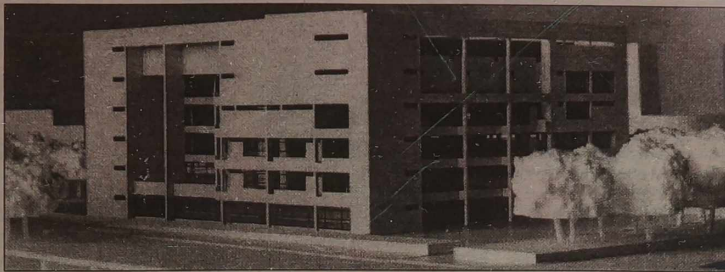
— Jak bogaty jest księgozbiór?

— Obecnie biblioteka posiada 5,3 milionów książek i periodyków.

Nasze wywiady

Kiedy pod nowym dachem?

Rozmowa z Birutę Butkevičienė, dyrektorką Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego



Makieta projektu nowego gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej na Antokolu

Posiadamy rzadkie zbiory grafiki, których początki sięgają XVIII wieku. Jurgis Torma, który pełnił tu funkcję dyrektora w latach 1968–1985, zwrócił się do artystów, aby składali darowizny. Obecnie gabinet prac graficznych naszej biblioteki liczy 79 tysięcy prac i jest swoistym archiwum sztuk pięknych Litwy. Poza tym zasługą dyrektora Torma jest utworzenie pracowni restauracyjnej. Obecnie zatrudnionych jest w niej 37 „lekarzy książek”, którzy przywrócili do życia wiele woluminów i rękopisów.

— Biblioteka współpracuje z innymi tego typu placówkami za granicą.

— Utrzymujemy kontakty ze wszystkimi największymi bibliotekami polskimi, bezpośrednio wymieniając nowości wydawnicze. Ogółem posiadamy na świecie 380 partnerów, z którymi istnieje wymiana. To podstawowe źródło wpływu książek.

— W ostatnim dziesięcioleciu dostępne stały się zbiory specjalne...

— Tysiące książek stały się dostępne dla czytelników. Bo zbiory specjalne to były książki nie tylko te, które przysyłano z Zachodu, ale i te, które cenzura uważała za szkodliwe. Wystarczyło, że nie spodobało się kilka linijek tekstu — jakoby przeciwko władzy radzieckiej — i książki trafiały na „czarną listę”. To samo dotyczyło publikacji wychodzących z Litwy.

Ale chcę podkreślić, że już w 1988 roku, gdy uniwersytet odrzucił teorię marksistowską, zaczęliśmy otwierać zbiory specjalne. Obecnie wszystkie są dostępne dla każdego, w tym cała posiadana lituanistyka, wydana na Zachodzie.

— Co jest przedmiotem szczególnej dumy biblioteki wileńskiej Alma Mater? Pewnie są to rękopisy Lelewele i Mickiewicza.

— Bardzo szczerzymy się pracami Lelewele, szczególnie kolekcja map, rękopisami Mickiewicza. Ale — wiadomo — najbardziej tym, że my jako jedyni na Litwie posiada-

my pierwszą litewską książkę „Katechizm” Mażydyasa. Drugi egzemplarz tego dzieła znajduje się w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu. Na świecie są tylko dwa egzemplarze tej książki.

— Wiele tytułów wymaga mikrofilmowania lub skanowania.

— Bardzo potrzebny jest nam japoński scanner do przenoszenia treści ksiąg na dysk komputera. Nowa aparatura szczególnie pomocna byłaby do skanowania starych ksiąg dworskich, które ulegają zniszczeniu ze względu na swój wiek.

— Wiele problemów z utrzymaniem księgozbiorów rozwiązałyby budownictwo nowego gmachu biblioteki.

— Idea budownictwa nowych pomieszczeń dla księgozbiorów powstała dziesięć lat temu. W konkursie na projekt nowego gmachu książnicy zwyciężyli architekci Sigita Malikienė, Eugenijus Guras i Romas Perkauskas. Nowy gmach biblioteczny ma stanąć w miasteczku

studenckim na Antokolu. Magazyny biblieczne są rozliczone na 5 milionów jednostek, poza tym ma być duża sala konferencyjna, z której mogłyby korzystać również uniwersytet, czytelnicy byłyby profilowane z otwartym dostępem do najnowszej literatury. To podstawowa cecha współczesnych bibliotek. Obecnie, mając starą strukturę zabudowania, w żaden sposób nie potrafimy sprostać wymaganiom nowoczesnej biblioteki.

— Jak podzielonoby księgozbiory po wybudowaniu nowej biblioteki?

— W starym gmachu pozostałyby starodruki i rękopisy. Na Antokolu rozmieścilibyśmy zbiory najnowsze.

— Na koniec chciałbym zaopiniować, ile wyniosłyby koszty budowy nowego gmachu biblioteczno-

— Szacujemy, że na budowę i wyposażenie biblioteki, czyli oddanie jej pod klucz, potrzeba będzie 80 milionów litów. Dziesięć lat czekamy na przydział finansowania. Na razie — bezskutecznie. Dlatego nie przypadkoma była inicjatywa rektora, aby założyć fundusz wspierania budowy. Rektor powiedział: „Zaczynamy sami zbierać środki. Być może rząd uwerzy, że już tak daleko żyć się nie da i że być może... być może...”. Utworzyliśmy fundusz „Światło nauki”, rząd uległ i nasz projekt został wciągnięty do planu realizacji przedsięwzięcia obchodów Tysiąclecia Państwa Litewskiego. Na razie jest to tylko plan. Na koniec utworzonego funduszu mamy już 40 tysięcy litów. Ale myśl rektora jest taka: zbierzmy pierwszy milion i rozpoczniemy budownictwo. A każdy początek to już połowa sprawy.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Józef Szostakowski

Naukowy tydzień w Wilnie

Rzadko się zdarza, żeby aż dwie literackie konferencje naukowe odbyły się w ciągu jednego tygodnia w Wilnie. Pierwsza miała miejsce 13 i 14 września na Uniwersytecie Wileńskim, a poświęcona była 190. rocznicy urodzin i 150. rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego. W ramach obchodów Roku Słowackiego było to badanie najważniejsze przedstawiane na Litwie, związane z tą rocznicą. Głównymi jego organizatorami były Katedra Filologii Polskiej Uniwersytetu Wileńskiego oraz Instytut Polski w Wilnie.

Druga konferencja odbyła się 16–18 września na Wileńskim Uniwersytecie Pedagogicznym, a poświęcono ją szeroko pojętym zagadnieniom międzywojennej poezji wileńskiej. Współorganizatorem wraz z Katedrą Filologii Polskiej Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego był Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pod-

stawę zarówno jednej, jak i drugiej, stanowili badacze literatury z różnych ośrodków naukowych w Polsce. Wyniki swoich badań przedstawili również poloniści wileńscy.

Wydaje się, że bardzo celnym posunięciem było zorganizowanie obu konferencji właśnie tu, gdyż praktycznie wszystkie referaty tematyczne dotyczyły Wilna i Litwy.

O Słowackim i jego związkach z tym miastem i krajem mówili między innymi tacy profesorowie, jak Alina Kowalczykowa (Instytut Badań Literackich PAN, „Słowacki wileński”), Zofia Stefanowska (IBL PAN, „Pan Tadeusz” Słowackiego”), Zofia Trojanowiczowa (UAM Poznań, „Wilno w korespondencji Słowackiego”), Anna Kurska (WSP Kielce, „Zamki litewskie Słowackiego”), Marek Stanisław (WSP Rzeszów, „Litwa w pismach mistycznych Słowackiego”), Algis Kalėda (UW, „Przekłady utworów Słowackiego na

język litewski: zagadnienia artystyczne”) i inni. O tym, że temat życia i twórczości Juliusza Słowackiego nie jest wyczerpany, mogły świadczyć dyskusje, które wywiązywały się po referatach. Z tego zaś, że tematy były tak specyficznie wileńskie i litewskie, mogli skorzystać studenci, nauczyciele szkół i uczniowie oraz wszyscy zainteresowani. Pozostaje mieć nadzieję, że z czasem lepiej poznamy tego chyba niedocenianego tutaj, a może słabo rozumianego poe.

To samo stwierdzenie można również odnieść do wielu twórców, którzy byli przedmiotem naukowych dyskusji podczas konferencji „Międzywojenna poezja wileńska, środowisko i twórczość”. W tym przypadku mówiono często o poetach albo bardzo mało znanych, albo nieznanych w ogóle. Ta sesja naukowa była niejako kontynuacją konferencji, która odbyła się również na Litwie

przed dwoma laty, a dotyczyła życia kulturalnego i literackiego Wilna końca XIX i początku XX wieku. Obecna konferencja była dowodem na to, że temat zawierający w sobie najprzeróżniejsze zagadnienia został dopiero napotykać i potrzebuje dalszych badań. Tym razem referaty dotyczyły indywidualnych osiągnięć poetycznych twórców wileńskich (W. Lięza, Kraków, „Wczesna liryka Józefa Bujnickiego”; St. Stabro, Kraków, „Poetyckie mitologie w wileńskiej poezji Zagórskiego”; K. Biedrzycki, Kraków, „Wileńskie wiersze Aleksandra Rymkiewicza”; H. Turczyński, Kraków, „Tendencje regionalne w międzywojennej poezji wileńskiej — Teodor Bujnicki”), jak też osiągnięć grupowych (B. Tarnowska, Olsztyn, „Wierszopisarstwo w kręgu Klubu Włocławców”; T. Bujnicki, Kraków, „Zagrysi drugiego rzutu”), obecności poezji w czasopiśmie (T. Dalecka, Wilno, „Poezja na ta-

mach wileńskich pism literackich i kulturalnych”; R. Naruniec, Wilno, „Twórczość poetyczna w „Hipogryfie”); wileńskiej krytyki literackiej i teatralnej (T. Klak, Katowice, „Prace krytyczne Józefa Maślńskiego”; J. Hernik — Spalińska, „Teodor Bujnicki jako krytyk teatralny”), humoru wileńskiego (M. Kozłowska, Szczecin, „O Wilnie i śmiechu wileńskim”; J. Ossowski, „Wileńskie satyry K. I. Gałczyńskiego”), zagadnień teoretyczno-literackich (A. Kulawik, Kraków, „Poezja Teodora Bujnickiego”), popularyzacji poezji litewskiej (M. Jackiewicz, Olsztyn, „S. Jabłonska, J. Wichert — Kajrunksiowa i W. Abramowicz — wileński popularyzator poezji litewskiej”) i innych.

Jak już było wspomniane, w najbliższych latach można oczekiwać dalszego ciągu tej sesji naukowej.

Teresa Dalecka



Profesorowie Alina Kowalczykowa, Zofia Stefanowska, Zofia Trojanowiczowa i Algis Kalėda w Związku Pisarzy Litwy; konferencja w Wileńskim Uniwersytecie Pedagogicznym



Fot. Bronisława Kondratowicz

— Zajmuje się Pan problemem szkolnictwa mniejszości narodowych. Jak przedstawiało się to zagadnienie na Białorusi przed wybuchem II wojny światowej?

— Do połowy lat trzydziestych były podejmowane pewne działania, które miały na celu zaspokojenie potrzeb mniejszości narodowych. Funkcjonowało wtedy 10 typów szkół, w tym ok. 100 polskich, 20 żydowskich, 11 niemieckich, a także ukraińskich, litewskich, łotewskich i innych. Większość placówek pracowała jednak w języku białoruskim.

Natomiast potem sytuacja zaczęła gwałtownie się zmieniać. Zamknięto wtedy wiele szkół, w tym Polski Instytut Pedagogiczny, a działania te skierowano przeciwko szkolnictwu polskiemu. Nasiliły się z początkiem 1938 roku. W marcu tego roku Rada Komisarzy Ludowych BSRR zdecydowała o obowiązkowym nauczaniu języka rosyjskiego we wszystkich szkołach na terenie całego imperium. To przyniosło ogromne szkody dla szkolnictwa mniejszości narodowych, bowiem do jesieni 1938 roku zlikwidowano wszystkie te szkoły.

— Rozszerzenie granic ZSRR poprzez zajęcie ogromnych terytoriów polskich postawiło zapewne przed sołtami

Polacy na Białorusi

Likwidowano szkoły narodowe

Z prof. Siergiejem Jackiewiczem, naukowcem z Brześcia, rozmawia Adam Bobryk

nowe zadania zreorganizowania szkolnictwa na terenach za-właszczonych.

— Rzeczywiście, dość istotnie zmieniła się sytuacja po 17 września 1939 roku, gdy przyłączono do ZSRR również innymi ziemie Polesia i części Podlasia. Na tych terenach żyły miliony Polaków i praktycznie nie było Rosjan. Pojawili się przed władzami wielki problem: co robić z tak dużą ilością młodych szkolni- w jakim języku prowadzić nauczanie? Początkowo wydano specjalne postanowienie, aby lekcje prowadzić w tym języku, którym posługują się mieszkańcy w życiu codziennym. W 1940 roku na Zachodniej Białorusi pracowało więc 500–1000 szkół polskich, ale również były placówki żydowskie i białoruskie. Na Białostoccie 58 procent szkół pracowało w języku polskim, w obwodzie brzeskim — 5,5 procent.

— Czy rzeczywiście przestrzegano było prawo, dopuszczające tworzenie szkół z wykla-

dowym językiem miejscowej ludności, gdyż cyfry, które Pan podał, wydają się zaskakująco niskie?

— Niestety, nagminnie naruszano prawo, wprowadzając na się szkoły rosyjskie na terenach, gdzie w ogóle nie było Rosjan. Dla przykładu podam, że w mieście Indura pod Grodnem w polskiej szkole uczyło się 705 uczniów, wśród których było 4 Rosjan. Okazało się jednak, iż jest to dostateczna liczba, aby przekształcić te placówki w rosyjską. W Wasilkowie pod Białymostkiem w ramach reorganizacji ze szkół polskiej i żydowskiej zrobiono jedną — rosyjską. Często te polskie placówki były usuwane z dobrze zagospodarowanych gmachów, a na ich miejsce wprowadzano klasy, gdzie nauczano w językuoruskim. Mimo panującego terroru, wywoływało to protesty uczniów i nauczycieli.

— Sowieci wprowadzali nowe porządki, ale czy kadre oświatowe mimo to pozostawili w

starym składzie?

— Od początku władze nie dowierzały polskim pedagogom. Dobrym przykładem tego niech będzie fakt, iż w polskich placówkach nie było ani jednego dyrektora Polaka. W 1940 roku w samym Białymostku było 13 szkół polskich, w 11 z nich dyrektorami byli przybysze z Rosji, a w 2 pozostałych — ludzie miejscowi — Ukraińcy i Białorusini. Zasadniczo osoby te nie władły polską mową. W Swisłoczy, na przykład, szef rejonowego wydziału oświaty, towarzyszy Stepanow, był oburzony nawet faktem, że w polskich szkołach wykłada się po polsku. Według niego, obowiązkowo należało po rosyjsku.

— Jak sytuacja układała się po zakończeniu II wojny światowej?

— Mieszkańcy tych terenów spodziewali się, że po wyzwoleniu będzie mogło funkcjonować szkolnictwo polskie, jak i innych grup etnicznych. Były to jednak płonne nadzieje. Co prawda, początkowo zgodzono się na otwar-

cie pewnej liczby szkół, ale zostały one zlikwidowane bez wyjątku po 1948 roku.

— Warto podkreślić, iż nie tylko język polski był tępy na Białorusi, ale również język białoruski był dość nieprzychylnie traktowany przez władze sowieckie.

— Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych w języku białoruskim prowadzono blisko 90 procent szkół, natomiast rosyjskich było 91, co stanowiło tylko niewielki procent. Już przed wojną białoruskość była zwalczana, likwidowano narodowe szkoły, a znaczna część inteligencji została rozstrzelana w Kuropatach. Znamiennym przykładem jest fakt, iż z wielu autorów pięciotomowego słownika języka białoruskiego przetrwały tylko niejaki Szatałow, który był korektorem. W latach sześćdziesiątych w białoruskich miastach nie było już ani jednej białoruskiej szkoły. Odrodzenie języka i szkolnictwa białoruskiego rozpoczęło się dopiero w epoce gorbaczowskiej przebudowy w końcu lat osiemdziesiątych. Obecnie możemy obserwować proces, gdy wraz ze szkołami polskimi i innych mniejszości narodowych rozwija się i szkolnictwo białoruskie.

— Dziękuję za rozmowę.

— Na wstępie chciałbym zapytać, co Pana sprowadza do Wilna?

— To najważniejsza sprawa. W swoim czasie, a było to w roku 1954, ukończyłem Instytut Nauczycielski w Nowej Wilejce. W związku z tym, że uczelnia ta powstała w 1951 roku i zbliża się 50. rocznica jej założenia, przyjechałem do Wilna z myślą, aby rzucić hasło powołania komitetu organizacyjnego obchodów jubileuszu tej placówki, który to jubileusz już za dwa lata. Przecież uczelnia ta w swoim czasie odegrała ogromną rolę. Była to jedyna kuznia polskojęzycznej kadry pedagogicznej na Litwie, i nie tylko na Litwie. Sporo wychowanków wyjechało na Ukrainę, Białoruś, do Polski.

Marzy mi się, żeby odbyła się konferencja naukowa, a może nawet zjazd absolwentów, aby wydana była monografia, dotycząca tego instytutu. Będę o tym rozmawiał na naszym Uniwersytecie Pedagogicznym. Poza tym macie tu w Wilnie „Macierz Szkolną”; wielu jej członków ukończyło wspomniany Instytut Pedagogiczny w Nowej Wilejce.

Ja hasło jubileuszu będę propagował na Białorusi.

— Wróćmy jednak do Pańskiego kraju zamieszkania. W paletze polskich organizacji na Białorusi swoje miejsce ma również Polskie Towarzystwo Naukowe, w skrócie zwane PTN.

— Dążymy do integracji naukowców w obwodach grodzieńskim, mińskim i, przeważnie, brzeskim. W tych jednostkach administracyjnych istnieją oddziały naszego towarzystwa. Są także plany założenia oddziałów PTN-u w Witebsku, może nawet w Mohylewie i Homlu.

— Czym się zajmuje Oddział Brzeski PTN-u, którym Pan kieruje?

— W Brześciu Polacy-naukowcy pracują od momentu powstania Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego im. Romalda Traugutta w 1989 roku — z początkiem w strukturach Towarzystwa. Wtenczas również zajmowaliśmy się sprawami naukowymi,

mi, ale w mniejszym stopniu, bo mieliśmy wiele spraw organizacyjnych; ważne było odrodzić polskość, założyć Związek Polaków na Białorusi. Polskie Towarzystwo Naukowe zostało zarejestrowane w połowie lat 90, z początkiem w Mińsku, jako czołowa organizacja, a potem zaczęły powstawać oddziały PTN-u w obwodach.

— Ile członków liczy Brzeski oddział PTN?

— Ponad 50 stałych członków. To przede wszystkim wykładowcy Uniwersytetu w Brześciu, miejscowej Politechniki oraz przedstawiciele inteligencji: lekarze, nauczyciele, osoby nie obowiązkowo ze stopniem naukowym. Jeżeli człowieka interesują sprawy nauki, jeżeli pisze, publikuje — to również może być członkiem naszego towarzystwa naukowego, zarówno jak student-historycy uniwersytetu, którzy interesują się tematyką polską. Nawiasem mówiąc, większość członków naszego towarzystwa posiada stopień naukowy, jak prof. geografii Michał Omieljaneczuk, Eugeniusz Mieszczyński, Sławomir Kawecki, sporo jest również Białorusinów, prof. Ryszard Zinowicz z Politechniki Lubelskiej.

— Chciałbym zapytać o dokonania Brzeskiego PTN-u, odbyły się konferencje.

— Cztery lata temu odbyła się konferencja,

poświęcona Romualdowi Trauguttowi, notabene urodzonemu w Szostakowie niedaleko Brześcia. Miała ona miejsce na Uniwersytecie Grodzieńskim, dzięki pomocy prorektora białoruskiego Stanisława Raczewskiego, interesującego się również problematyką polską, podobnie jak i dzięki przychylności rektora uczelni, który popiera taką współpracę.

Co roku wspólnie z Konsulatem RP urządzamy uroczystości 3–Majowe, z okazji Dnia Niepodległości. Nasze towarzystwo współpracuje z księstwem Zbigniewem Karolakiem, który między innymi pracuje nad historią parafii pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego.

— Pewnie miejscowych naukowców-Polaków nie stać na stu procentową samodzielność,

dlatego podejmowane są z polskimi badaczami tematy wspólne, aktualne dla obu sąsiednich krajów.

— Przez dłuższy czas działał u nas Polski Uniwersytet Ludowy, do wykładów na który zapraszaliśmy profesorów z Polski. Odwiedzał nas pracownik PAN, prof. Tadeusz Kłopotowski, który miał odczyt na naszym Uniwersytecie Ludowym i na Uniwersytecie w Brześciu. Gościli u nas także profesorowie z Poznania, Lublina, Siedleca. W celach odczytowych wykorzystujemy również miejscowych naukowców, członków PTN.

— Chciałbym zapytać o to, jakim kierunkom są oddane preferencje.

— Opracowaniom z dziedziny ekonomii i ekologii na przygranicznych terenach nadbużańskich. Tu współpracujemy z Wyższą Szkołą Rolniczo-Pedagogiczną w Siedlecu. Przyjeżdżał do nas prof. Wiesław Szczerba, jak również prof. Maria Ciechocka, specjalizująca się w tematyce ekonomicznej pogranicza. W najbliższym czasie ma odbyć się konferencja polsko-białoruska na Politechnice Brzeskiej na temat współpracy gospodarczo-ekonomicznej naszych regionów. Uniwersyte

Brzeski współpracuje również z badaczami z Olsztyna. W ubiegłym

roku odbyliśmy na uniwersytecie konferencję, poświęconą 200-leciu urodzin Mickiewicza. Niestety, z przyczyn od nas niezależnych nie doszło do sympozjum, poświęconego twórczości Marii Rodziewiczówny. Niedaleko Drohiczyńska mieszkała rodzina Wyslouchow, i mamy już zezwolenie na wmurowanie na zachowanym pałacyku stosownej tablicy poświęconej literatury i malarzowi, uczestnikowi ruchu oporu Franciszkowi Wyslouchowi.

— Jak wygląda sprawa publikowania dorobku członków naszego Towarzystwa Naukowego?

— PTN nie posiada własnego pisma. Korzystamy z łamów tygodnika „Głos znad Niemna”. Drukujemy tam najczęściej artykuły o lokalnościach, poświęcone sprawom historii, oświaty. Poza tym nasi członkowie przygotowują publikacje czysto naukowe. Na przykład, moim tematem nadal pozostaje historia oświaty i myśli pedagogicznej w Polsce i na Białorusi, napisałem na ten temat kilka książek. Nasi filolodzy Włodzimierz Sienkiewicz, Włodzimierz Lebediew i Władysław Praniewicz wydali książkę „Prirada, ludzi Polesia” w języku białoruskim — o kulturze duchowej tej części kraju, w tym o twórczości Marii Rodziewiczówny, Franciszka Wysloucha, współpracy białorusko-polskiej; kontaktach kulturowych obu krajów. Kilka osób, członków naszego towarzystwa, wygłosiło referaty na temat twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego, który był związany z Polesiem.

— Na zakończenie chciałbym dowiedzieć się o brzeskiej polonistyce.

— Od kilku lat również na Uniwersytecie Brzeskim istnieje wydział Polonistyki, na którym studiuje ponad 70 studentów na kierunku język rosyjski — język polski. Przygotowujemy tu również przyszłych polonistów dla szkół. Chcę dodać, że w Brześciu założyliśmy również Klub Białorusko-Polski, który jest odpowiedzialnym Klubu Polsko-Białoruskiego, założonego nad Wisłą.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Józef Szostakowski

Miłośnicy nauki

Rozmowa z dr Michałem Dobryniem, wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Naukowego na Białorusi

Z wędrówek po Białorusi



Wieża kościoła w Bieniakoniach

Fot. Bronisława Kondratowicz

Mykolasa Biržiški peregrynacje wileńskie

Historia

Ignacy Bokszys



Mykolasa Biržiška (1882–1962), litewski działacz niepodległościowy, historyk literatury i kultury, profesor Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie, po 1918 roku pozostał w Wilnie. W 1919, po zajęciu Wilna przez Wojsko Polskie, Biržiška wraz z innymi Litwinami wileńskimi utworzył Komitet Litewski i nawet próbował współpracować z władzami polskimi, jednakże wkrótce zmienił front: wydawał gazety litewskie w języku polskim, organizował szkoły litewskie w Wilnie, zajmował się pracą naukową. W 1922 roku władze polskie wysiedliły Biržiškę do Kowna, gdzie objął posadę profesora na tamtejszym uniwersytecie. Działalność w Związku Wyzwolenia Wilna, znany był jako święty publicysta i rzecznik przyłączenia Wilna do Litwy.

Po wysiedleniu z Wilna pierwszy raz udało się Biržiškę pojechać do Polski w 1928 roku. 20 stycznia tego roku profesor udał się przez Rygę do Polski. Podróż miała charakter ściśle informacyjny – chodziło o zasięgnięcie opinii kół rządowych i społeczeństwa polskiego o stosunkach polsko-litewskich. 23 stycznia 1928 r. Biržiška zwrócił się przez poselstwo litewskie do ambasady polskiej w Rydze z prośbą o udzielenie wizy na wjazd do Polski. Nazajutrz już ją otrzymał i wyruszył w dalszą drogę. Jechał kolejną przez Zemużę, Dyneburg, Ignalinę i Nowe Świeciany do Wilna. Pierwszy jego pobyt w Grodzie Giedymina trwał dwa dni. Spotkał się tutaj ze znajomymi i przedstawicielami organizacji litewskich. Kolejnego dnia Biržiška spotkał się z A. Meyszowiczem, który przed pierwszą wojną światową był dyrektorem Banku Ziemskiego i zwierzchnikiem wówczas Antanasa Smetony i Mykolasa Biržiški.

Do Warszawy profesor przybył 26 stycznia 1928 r., tutaj zamieszkał w hotelu i występował w podwójnej roli: jako naukowiec i korespondent gazet litewskich. Udało mu się wtedy przeprowadzić wywiady z ministrem spraw zagranicznych Zaleskim i ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego Dobruckim, które natychmiast wysłał do Kowna drogą telegraficzną. Biržiška odbył też wiele rozmów prywatnych z politykami polskimi. Podczas prelekcji o pobycie w Polsce profesor m.in. mówił o tym, że roz-

mowy w Warszawie pozwoliły mu wyrobić pogląd o sytuacji politycznej i zbadać opinie publiczną o Polsce. Z jednej strony marszałek Piłsudski, który od przewrotu majowego całkowicie ujął w swe ręce ster państwa, posiada sporo przeciwników. Z drugiej jednak, zdaniem profesora, istnieje w Polsce spore grono jego zwolenników, rekrutujących się bądź z szeregów dawnych „piłsudczyków”, pełnych entuzjazmu dla swego wodza, bądź też ze stronnictw, popierających politykę Piłsudskiego. Jeśli chodzi o kwestię wileńską, to, zdaniem Biržiški, piłsudczycy ufają bezwzględnie Marszałkowi, iż znajdzie wyście zadawające Litwinów i Polaków. Jednakże, jak twierdził, jest to temat unikany w rozmowach, zbywamy najczęściej przypominaniem uchwały Rady Ambasadorów. Kwestia wileńska jednak, zdaniem wielu rozmówców, istnieje, bowiem Litwa nie może wyzwać się Wilna.

Mykolasa Biržiška spotkał się też w Warszawie z gronem naukowców i działaczy społecznych, jak prof. Wacław Lednicki, Świechowski, gen. Babiński. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego wydali na jego cześć herbatkę w Hotelu Europejskim. Profesor Biržiška poruszył wtedy kwestię utworzenia katedry języka i literatury litewskiej na uniwersytetach polskich, szczególnie na wileńskim, zaznaczając, iż Uniwersytet w Kownie stara się skupić w swych murach młodzież wszystkich zamieszkujących kraj narodowości, posiada katedrę języka polskiego.

Po odwiedzeniu Warszawy Biržiška odwiedził Kraków i Łwów. Wspominając Kraków, profesor opowiadał, że szczególne wrażenie wywarła na nim katedra wawelska i Wawel. W Krakowie zaproszony był na podwieczorek do wojewody i do rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. O wojewodzie poznał redaktorów gazet krakowskich, natomiast u rektora Marchlewskiego – grono profesorów światowej sławy. Wiele z nich z sympatią mówiło o Litwie i o związkach kultury polskiej z litewską. Prof. Estreicher prosił, by Biržiška po powrocie do kraju powiedział swoim rodakom, że społeczeństwo polskie stoi wyraźnie na gruncie niepodległości Litwy, że niepodległość ta jest mu również drogą jak Litwinom, że rozumie ono doskonale, iż bez całkowitej niezawisłości

nierozdzielną jest normalny rozwój kulturalny i gotowe jest stanąć w razie potrzeby w obronie niepodległości przed wszelkimi zamachami.

Z Krakowa litewski gość udał się do Łwowa. Poprzedzając na wizytach u wojewody i rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza, resztą czasu poświęcił zaznajomieniu się ze społeczeństwem ukraińskim. Wówczas we Lwowie mieszkało około 40 tys. Ukraińców, byli oni doskonale zorganizowani: mieli własne stowarzyszenia, muzea, biblioteki, spółdzielnie handlowe i inne instytucje.

Wracając do Kowna, Biržiška zatrzymał się w Wilnie, gdzie spędził trzy dni, głównie w domach i stowarzyszeniach litewskich.

Po raz drugi profesor wybrał się do Wilna w lipcu 1935 roku. Wtedy, jak wspominał po latach, wystąpił z kierownictwem Związku Wyzwolenia Wilna oraz z innymi organizacjami społecznymi, żeby – jako zwykły naukowiec – mógł swobodnie pojechać do Wilna w celach naukowych. W Wilnie przebywał on od 26 lipca 1935 roku do 26 stycznia 1936 r. Oto jak wspomina swoje peregrynacje wileńskie:

„2 kwietnia otrzymałem od p. Bezcikowicza list z datą 27 marca, w którym komunikował on, że rząd polski zgodził się na mój trzymiesięczny pobyt w Wilnie, o ile ustąpię ze Związku Wyzwolenia Wilna i że zgadzają się później przedstawić moją wizytę, jeżeli w Wilnie nie będzie działał przeciwko Państwu Polskiemu. Agent warszawski w Kownie (chodzi tu o Katelbacha) za pośrednictwem znajomych ostrzegł mnie dodatkowo, bym po przyjeździe do Wilna nie zadawał się z Ukraińcami i nie zakładaj bojków. Wobec tego, że byłem zdecydowany nie działać w Wilnie antypolsko, przybyłem tam wraz z żoną i zamieszkałem, otrzymując po trzech miesiącach przedłużenie wizy na dalsze trzy miesiące.

Cale dni spędzałem w bibliotekach, archiwach i muzeach, zaś wieczory poświęcałem pisaniu artykułów do encyklopedii litewskiej, odczytywałem młodzieży litewskiej prelekcji o litewskim folklorze i literaturze (za zwolnieniem starostwa, któremu za czasów przedkładam treść odczytu), wreszcie odwiedzałem starych i nowych znajomych, lub też przyjmowałem ich wizyty. Muszę zaznaczyć, że winianie dla nas obaj byli szczegól-

nie mili i to zarówno Litwinom, jak Polacy, Białorusini, czy Żydzi. Oczywiście, w naszych rozmowach nikt nie znalazłby ani śladowa antypolskości. (Do Warszawy i do Krakowa nie jechałem, żadnych odczytów Polakom nie wygłaszałem i na zjeździe historyków polskich nie byłem, chociaż niektóre pisma litewskie próbowały mnie o to oskarżyć). Nie więc dziwnego, że po trochę późniejszym otrzymaniu przedłużenia wizy, bodaj 11 listopada usłyszałem zapewnienie konsula polskiego w Rydze, że w razie potrzeby wiza będzie znowu przedłużona. Stało się jednak inaczej.

Gdy w Warszawie rozpoczął się proces Ukraińców z powodu zabójstwa Pierackiego i gdy prokuratorzy oraz prasa zaczęły oskarżać Litwę o popieranie ukraińskich terrorystów, warszawski prowokator w Kownie Stachorski w swoisty sposób ten proces wysyszał, próbując i mnie tam wpłatać. W swych korespondencjach do „Kuriera Porannego” oskarżył on mnie o udział w moim lokalu w Kownie nad ukraińskich terrorystów i udzielanie im pomocy pieniężnej; w związku z tym Stachorski zaczął do powołania mnie jako świadka w procesie warszawskim.

Wkrótce potem inny korespondent warszawski w Kownie przypominał w „Gazecie Polskiej”, że ja (największy wróg Polaków, czy tylko nieubłagany wróg Polski) swobodnie chodzę po Wilnie. Jeszcze przed moim wyjazdem do Wilna ten sam korespondent zaatakował mnie podobnie w „Gazecie Polskiej”, przygotowując w ten sposób ogół wileński do najbliższego spotkania mojej osoby. Ponieważ przywykłem do napasliwych pras polskich, przeto ani wtedy, ani teraz nie zwracałem uwagi na te prowokacyjne fałszy, rozgłaszane przez ludzi, którzy wiedzą, że w Kownie ich nie tylko unikalem, lecz i dziwiłem się ich tak dla mnie nieciekawej działalności w Niepodległej Litwie i który z tego powodu nie są dla mnie zyczliwi.

Dopiero 5 stycznia, po ukazaniu się w Wileńskim „Słowie” przedwiecowego, podburzającego przeciwko Litwinom, artykułu Adolfa Babińskiego i po pewnym napasliwym Katelbacha, że ja (taki owaki) wciąż chodzę po Wilnie, wreszcie, po małej demonstracji uczestników wiecu, czy też uliczników przed hotelem, w któ-

rym mieszkalem, niektórzy Polacy ostrzegali mnie, że przeciwko mojej osobie prowadzi się intrygę, w której biorą udział też korespondenci warszawscy w Kownie. Istotnie, wezwano mnie wkrótce do Starostwa i odmownie zatwierdzone (16 stycznia) moją prośbę o przedłużenie wizy. Gdy próbowałem w Starostwie i Województwie wyjaśnić sprawę i dowiedzieć się, na czym polega moją winę, dowiedziałem się, że moje postępowanie w Wilnie jest bez zarzutu, lecz z powodu napiętych stosunków trzeba uspokoić społeczeństwo.

Tak oto, staraniem Katelbacha i Stachorskiego, musiałem 26 stycznia powrócić do Niepodległej Litwy, przerywając niedokończoną pracę w bibliotekach wileńskich. Nie bardzo rozumiejąc ich cel zwrócenia Kownu „największego wroga Polaków”, nie wiem, czy nie będą oni (Katelbach i Stachorski) stosowali podobne środki w kierunku mojego powrotu do Związku Wyzwolenia Wilna. To jednak i ode mnie też zależy. Przedtem wszystkim nie jestem obłudnikiem: słowa danego chociażby tym, którzy złamali traktat suwalski, nie złamię. Po drugie, ustąpię ze Związku Wyzwolenia Wilna, by pozwolić na pracę młodszym, którzy pracowaliby przy i intensywniej. Po trzecie, nawet nie powracając do Związku Wyzwolenia Wilna, będę nadal wykonywał pracę wileńską i starał się chociażby nawet ze strony popierać działalność Związku Wyzwolenia Wilna.

Wśród Polaków posiadam tylu dawnych i nowych przyjaciół i przychylnych mi ludzi, że nie tylko jest rzeczą głupią nazywać mnie „nieprzejdanym wrogiem Polaków”, lecz za chodzi nawet niebezpieczeństwo, by przeciwie nie nazwał mnie ktoś „polonizatorem”.

W 1940 roku Biržiška został profesorem litewskiego uniwersytetu w Wilnie. W czerwcu 1944 roku zbiegł do Niemiec, a stamtąd przedostał się do USA, gdzie w Los Angeles zmarł 24 sierpnia 1962 roku, przeżywszy lat 80.



PRENUMERATA

Nasz indeks: 0255

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 120 zł, półroczna – 60 zł, kwartalna – 30 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, z dopiskiem dla „Znad Wilni” i poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii – 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaobronaw pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumeraty w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej – 30 USD rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując „Znad Wilni”, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniając ją Czytelnikom na Wschodzie!

Cennik ogłoszeń 1 cm kw. – 2 Lt (2 zł)

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika „Znad Wilni” są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu – umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (poł strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosujemy jebst rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT). Redakcja udziela prowizji za dostarczenie ogłoszeń.

Ignatyto 2/4, 2001 Vilnius, tel. 22 42 45; tel/fax 22 34 55



Tego dnia wileński Antokol nie szczędził pozołoty i słońca. 25 września w roziskrzonym światłami kościele św. Piotra i Pawła odbywała się niecodzienna uroczystość: przed ołtarzem stał znana polska poetka wileńska Alicja Rybalko i obywatel Niemiec Frank Brunsman (na zdjęciu). Ceremonia ślubu odbywała się w języku polskim i niemieckim, małżonkowie przystęgli wzajemnie dożgonną wieność.

Aby powinszować Młodej Parze stawilo się liczne grono Ich przyjaciół, życząc tradycyjnych „100 lat”, do których dołączyła się również redakcja „Znad Wilni”.

Obecnie Alicja Rybalko wyjechała z mężem do miasta Münster w Niemczech, gdzie zamierza zajmować się pracą literacką i, oczywiście, obiecała często powracać do Wilna.

Fot. Jerzy Karpowicz

Podglądy

Po sezonie

Słońce i ciepło jak mogły wydłużać nam lato, ale przyrody nie da się oszukać — pewnego dnia każdy odkryje swoją jesień. Niektórzy już ją odkryli. W zacinającym deszczu, również w chłodnych, nieogrzewanych mieszkaniach, pospieszonym likwidowaniu stolików ulicznych kawiarni, pustce na ulicach. Uaktywniają się w tym czasie media, jakby rekompensując ogólną apatię. Wypłynął m.in. w nich znowu temat kontrowersyjnej lokalizacji Ambasady RP i należącego do Instytutu Polskiego.

Uświadomilem praktycznie sobie raz jeszcze wagę tego problemu, gdy pewnego późnego sobotniego popołudnia wczesnej jesieni w redakcji zjawił się kompletnie „zbity z panatyku” gość. Rodak aż z Australii. Obiecywał. Ciekawie też Polski i Litwy. Rodak, o dziwnym hobby: w każdym z poznanych krajów prosił kogoś o zrobienie mu zdjęcia na tle ambasady polskiej — obowiązkowo z białoczerwoną wstęgą. Przez cały dzień szukał jej w Wilnie — obszedł Starówkę i Śródmieście, odnalazł ponad dwadzieścia placówek dyplomatycznych — wielkich, małych i zupełnie małych krajów, choć ich nie znalazł, ale polskiej nie znalazł!

Z początku kierował się ambicją i pragnął odnaleźć potrzebne miejsce o własnych siłach, potem pytał — i nic. Ludzie wskazywali ramionami, mówili, że słyszeli o czymś takim, że gdzieś musi być, ale konkretnie nie wiedzieli gdzie...

Tak wspaniałe stosunki łączą nasze wyzwolone kraje, więc myślę, że bez trudu odnajdzie ambasadę wolnej Rzeczypospolitej. Gdzieś nieopodal Ostrej Bramy, może uniwersytetu lub katedry, a przy okazji zwiędze starówkę — zalił się rodak, pokazując mi zdjęcia z podobizną własną na tle okazałych rezydencji z białoczerwoną wstęgą w Paryżu, Wiedniu, Budapeszcie, Waszyngtonie i Montreale, w Buenos Aires, gdzieś w Azji i Afryce... Dziwił się, że w kraju, gdzie mieszka tak dużo Polaków i do Polski ręką podać, ambasadę i konsulat nie da się, to tak, po prostu, nie szukając mocno, odnaleźć.

Jego rozgoryczenie sprawiło, że

trudno było rozmawiać o spójności polityki zagranicznej i partnerstwie strategicznym sąsiadów, o miejscowych Polakach, chodzących z dumnie podniesioną głową, wreszcie o wygodzie pracy dyplomatów, którym z końca Antokola wszędzie daleko i do których z trudem odnajdują drogę ci, którzy przybywają tu po raz pierwszy.

— Czyżby Rzeczypospolita, która jest adwokatem Litwy do NATO i Unii nie zasłużyła sobie na lepsze potraktowanie w tym kraju i mieście? A może ja nie stać? — pytał poznany nieznajomy.

Jak mogłem, starałem się pocieszyć rodaka. Uspokoiła go trochę notatka prasowa, która przełamała cieniem z litewskiego, iż trwają zabiegi, dotyczące zmiany lokalizacji ambasady na lepszą.

Tomasz Bończa

PS. Dziękuję za oddzwąż na moje felietony. Przyzwyczailiśmy się do sytuacji, gdy po poruszeniu jakiegoś tematu tutaj w naszej społeczności, mam sporo telefonów. Część osób przychodzi do redakcji, by zaświadczyć swoje poparcie, ale... anonimowo. Wyjątkiem była wizyta Grzegorza Jurgielewicza,

kierownika artystycznego zespołu „Wilniuków”, który podobnie i krytycznie ocenia sposób organizowania wyjazdów naszych reprezentantów na Festiwal Folkowy Kresowej do Mrągowa („Z.W.”, 17/99). Temu zespołowi, będącemu filarem naszej twórczości i bijącemu rekordy popularności w Mrągowie, pani prezes-dyrektor ds. całej naszej kultury w ogóle zaproszenia przekazać nie raczyła. Tylko upór kierownictwa i telefony do władz Mrągowa wywodziły, że takie zaproszenie dla „Wilniuków” było, że są oni oczekiwanymi. Jak i wielu innych, którzy do Mrągowa za sprawą wspomnianego „działaczki” nie mają szans dotrzeć. Krytyczne uwagi na temat tego udziału zawarte są również w liście do redakcji, który wystosował Władysław Korowajczyk, prezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Łodzi.

T.B.

Wśród książek

Pod takim tytułem w Lidzie na Białorusi ukazał się zbiorek wierszy Michała Wołoszewicza, ludowego poety z Bieniakoń. Urodzony w 1925 roku w Starych Rakliszkach, po ukończeniu w 1939 sześciu klas przebywał przez pewien czas w Wilnie, tu pracował — mieszkając na granicy, po stronie

białoruskiej. Przez cały czas zostawał poetą Maryli i Adama, nawiązując do wielkiej miłości Wieszcza. Jego twórczość, w niewielkim stopniu wydana drukiem (trzy małe tomiki) pozostaje w rękopisach i ożywa w formie ustnej, tak charakterystycznej dla tradycji przekazu poezji, czerpiącej swe

natchnienie z twórczości ludowej.

Liczący 46 stron tomik jest pierwszym zbiorem wierszy poety, wydanym na Białorusi. Książka ukazała się nakładem „Ziemi Lidzkiej” w 1998 roku i poświęcona została 200-leciu Adama Mickiewicza.

T.B.

„Echo legendy”

Rzecz o unionizmie

Nazwisko Jerzego Brauna — nie jest przeważnie starszemu pokoleniu Polaków. Absolwent polonistyki i filozofii, poeta, dziennikarz, podczas ostatniej wojny — uczestnik Ruchu Oporu. W 1942 r. założył podziemny ruch intelektualny i polityczny „Unia”, zredagował „Testament Polski Podziemnej”.

Po wojnie więziony, potem — zrehabilitowany, działacz katolicki, zmuszony do emigracji.

Dopiero po śmierci powoli staje się znany dorobek filozoficzny tego człowieka. Oto w Warszawie staraniem Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy ukazało się dzieło filozoficzne Jerzego

Brauna pt. „Unionizm” zawierające tekst programu podziemnej organizacji „Unia”. W postwowie książki tak charakterystycznie się potrzebuje upowszechnienia idei zawartych w „Unii”.

„Dramatyczny wiek XX kończy się wyzwoleniem świata od ludobójstwa hitlerowskiego i bolszewickiego. Przed nami jeszcze trudniejsze zadanie: jak zapewnić światu „wolność do” rozwoju osobowego i wspólnotowego. Wyrosły z wielowiekowej tradycji kultury polskiej program „unionizmu” proponuje nam wyższą syntezę, która byłaby realizacją humanizmu integralnego, czyli prymatu

człowieka we wszystkich dziedzinach życia.

Wprowadzeniem do tematyki poprzedzającym główny tekst są dwa komentarze: pióra Leona Brodowskiego i Czesława Domaradzkiego, wstępy w języku angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim.

Jerzy Braun, autor kilkunastu książek wydanych na Zachodzie, współpracownik Radia Watykańskiego, zmarł w 1975 roku w Rzymie. Jego prochy zostały złożone na Powązkach w Warszawie. Obecnie powraca w pracach jego duch, który nigdy nie był zniewolony.

Józef Zsostakowski

Perełki

Z drzwi

Wejście przyjaciele.

Siadajcie.

Nic nie mówcie.

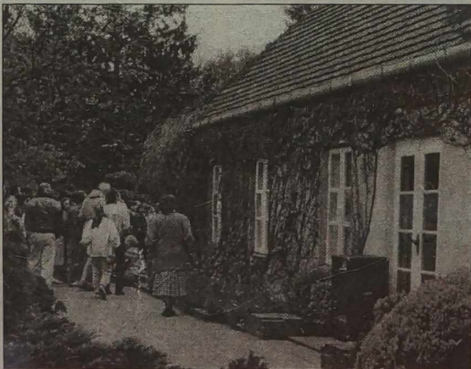
Porozmawiamy.

Eugeniusz Kurzawa

— Wilkanowo, Polska



Rys. Angela Malyszewa



W Żelazowej Woli jest pięknie o każdej porze roku Fot. Romuald Mieczkowski

Pozótkle liście sfruwają z gałęzi drzew i płyną powoli w głąb parku. Tchną ciepłem zasłonecznione aleje. Spozta płonących różnymi żółtościami drzew przebiegają ściany białego dworku. Tu Mistrz łowił nuty, a niosła je ku niemu przepływająca nieopodal rzeczka Utrata i ptaki nad nią przelatujące, tu utrwalał w swoich akordach podsluchane mazowieckie szepty.

Za chwilę rozpocznie się Koncert...

Zmieszają się różnójzyczne mowy. Każdy czuje, rozumie. W utkaniu z łagodnych promieni powietrza płynie wolno pąjca nie babiego lata. A tuż za nią — z otwartych okien przybija pierwsza fala chopinowskiej melodii.

Nagle w te rozkołysaną ciszę wdarł się gwałtownie trzask ptaka. Nie, nie zmącił czystości melodii, wchłonęła go w siebie i popłynęła z nim dalej i wyżej...

Do Żelazowej Woli przyszła jesień.

Halina Blinowska

Listy do Ciotki

Cyrk na drucie

U Was, tam nad Wisłą, cyrk za cyrkiem, u nas — tu nad Wilią — też cyrk za cyrkiem, tyle że w dodatku „na drucie”. A już szczególnie kłopotliwa następuje wtenczas, gdy zmniejszana jest liczba urzędników, budżet dziurawy, a narodowej walucie grozi inflacja. Naród niezadowolony. Ale skoro nie można mu dać chleba, to przynajmniej można go omamić, serwując zastępcę widowską. Może choć na chwilę oszuka głód...

W porze największej oglądalności w audycji telewizyjnej „Krokodil klubas” serwowano program na temat potrzeby reformy pisowni nazwisk litewskich. Energiczna pani doktor z zapałem godnym lepszej sprawy, domagała się zmiany pisowni nazwisk żeńskich, gdyż — jej zdaniem — obecne nazwiska panienek i męzatek zostały pod wpływem języka polskiego spolszczone (co z dezaprobatą powtórzyła referentka kilka razy) przez „nieodouczone” pisarzy słowian. Dlatego, zdaniem pani doktor, należy litewskie nazwiska odspolszczyć, odrzucając od nich litewskie przyrostki, odpowiedniki polskich „ówna” i „owa”, bo istnienie tych kalek z polskiego to przeżytek polonizacji, a trzeba powrócić do korzeni... W dodatku litewskie przyrostki „ytė”, „itė” czy „ienė” w nazwiskach żeńskich dyskredytują właścielki, bo od razu wiadomo, czy to panna, czy nie panna. A jak panna z dzieckiem, to jakż wstyd cierpi; a jak panna ma dziecko, ale z nazwiska nie będzie można wywnio-

skować, że panna — to już i wstyd nie będzie. Pani doktor zwróciła się już do Trybunału w Strasburgu, żeby usunął tę dyskryminację wobec pań i panienek.

Albo jeszcze: dlaczego osobnicy płci męskiej mają nie zmieniając się formę nazwiska bez względu na to, czy są kawalerowie, czy żonaci? Żeby nie byłoby dyskryminacji według płci, osoby nieżonate musiałyby mieć jedne nazwiska, zaś żonate — inne, aby na tej podstawie panie i panny wiedziały z kim i z czym mają do czynienia. Bo widok mamej obrączki na palcu amanta już im nie wystarczy...

Można byłoby potraktować tę inicjatywę zmiany formy nazwisk jako show, gdyby nie natrętne akcenty „odspalszczania” nazwisk litewskich i nie udział w tej „krokodyl szepce” przedstawicieli Państwowej Komisji Języka Litewskiego, która — co prawda — hamowała zacietrzewione towarzystwo. Feministki jednak na pewno nie dadzą za wygraną i zwrócą się do Ministerstwa Sprawiedliwości, a ono do Sejmu o podjęcie odpowiedniej reformatorskiej ustawy (krokodyl jury głosowało „za”). I jeżeli, drogi Ciotko, ustawa będzie omawiana pod hasłem „odspalszczenia” nazwisk i powrotu do korzeni, gwarantuję, iż feministki odniosą zwycięstwo, a ich czyn zostanie wpisany do narodowej księgi rekordów.

Janusz Bielski